

ALICJA
NIEDŹWIECKA

strefa

kieliszzkowa



Znużony mnich buddyjski zapukał do chaty na skraju lasu. Otworzyła piękna wdowa. — Pozwól mi tu przenocować — poprosił. — Dobrze — odparła. — Ale musisz spełnić jedno z moich życzeń: będziesz mnie kochać, zabijesz kozę, albo wypijesz wino. — Mnich pomyślał: „Zabić, straszny grzech. Być z kobietą? Nie mogę. Wino? To chyba grzech najmniejszy”. I wypił. A potem i kozę zabił, i spędził noc z piękną wdową.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

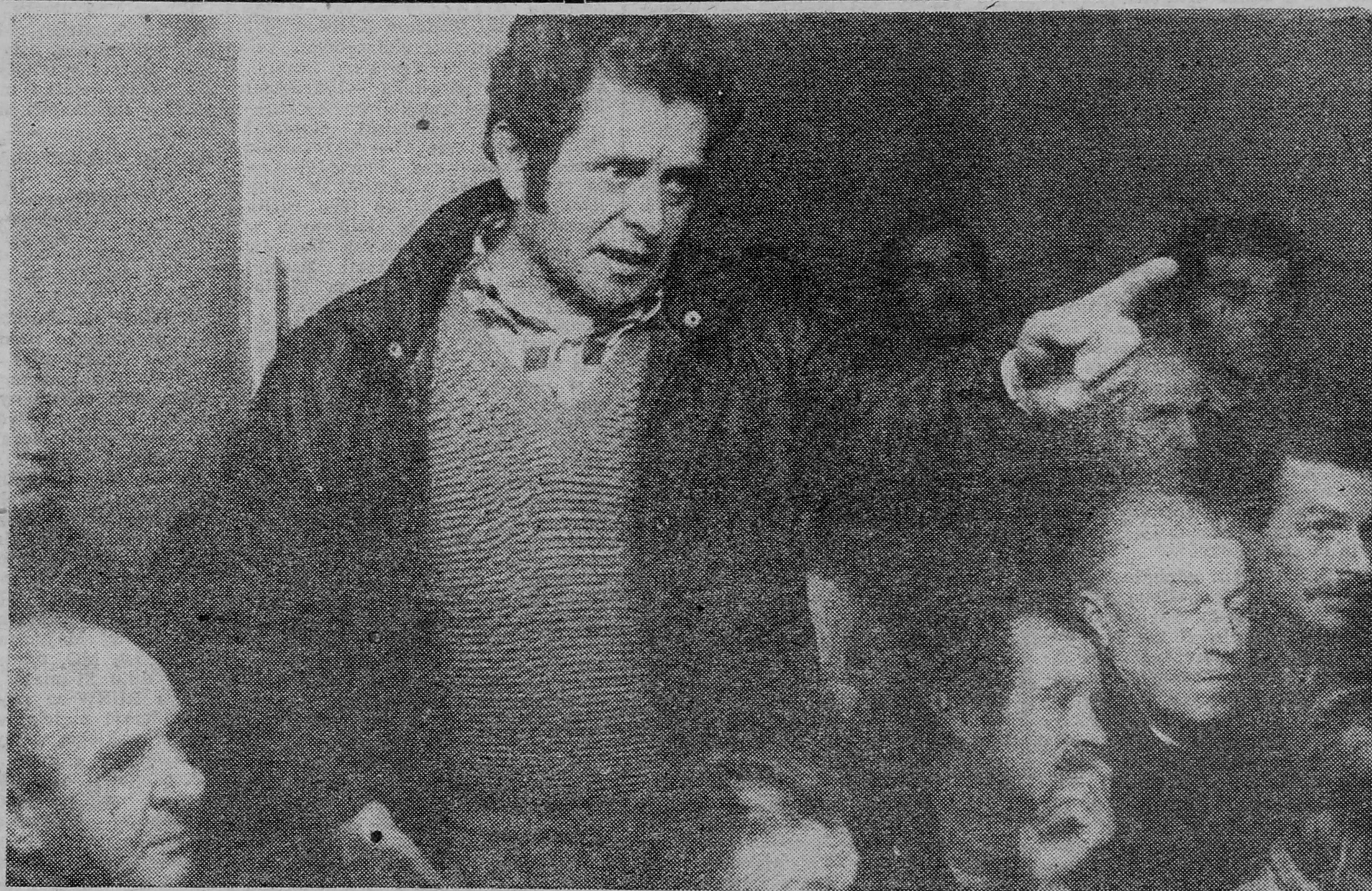
48

(424)

KONTAKTY

1988-12-04

cena
35 zł



BYĆ SOKŁYSEM...

STR. 8

TEMATY POLSKIE:
KONTROLOWANY NIEDOBOR

TEN WARIANT SOCJALIZMU MUSI UPAŚĆ?

PRZY NIEDOBORACH PIE-
CZĘĆ URZĘDOWA WYZNA-
CZA MIEJSCE W HIERARCHII
SPOŁECZNEJ

O sytuacji w polskich więzieniach i szerzej — w polskim więziennictwie pisaliśmy już wielokrotnie. Przypomnijmy jedynie fragmenty głośnego pamiętnika Barbary Makowskiej-Witkowskiej, lekarki warszawskiego pogotowia, publikowane pod tytułem „Potwarz”, czy wcześniejszy reportaż Danuty i Aleksandra Wroniszewskich o samookaleczeniach — „Wbitka”. Wracamy do tematu, ponieważ coś się wreszcie w tej dziedzinie zaczęło zmieniać.

za więzienną bramą

DANUTA
i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Angielski poeta przełomu XVIII i XIX wieku, Samuel Coleridge, powiedział ongiś o jednym z ówczesnych angielskich więzień, iż diabeł — obejrzawszy je — bardzo by się ucieszył; wiedziałby bowiem, jak usprawnić piekło. Kilkadziesiąt lat później francuski nisarz, Eugene Sue, w swych głośnych „Tajemnicach Paryża” za- uważał nader trafnie, że wnętrza

wiezień to „ponury termometr cywilizacji”. Prawdę powiedziawszy, również na zewnątrz architektura owych budowli nie mogła budzić innych niż ponure refleksji.

POLSKIE WIEZIENIA nie różniły się wówczas wiele od swych angielskich i francuskich odpowiedników. Sebastian Sierakowski w 1812 r. pisał: „Więzienie kryminalne powinno mieć charak-

ter postrachu i okropności. Tego więc gatunku struktura powinna mieć otwory ciasne, mury wysokie, podwójne [...], drzwiów otwory niby do jaskini, ciężkie, głębokie; postawy niewolników, kariatydy, niektóre rzeźby i napisy dodadzą okropności”.

Nie o prostowanie skrzywionych charakterów chodziło bowiem ówczesnym kodyfikatorom prawa. Osadzenie w więzieniu traktowano

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

STR. 7

ZBIGNIEW JERZY KOZŁOWSKI, członek Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka, informuje o działającym w Warszawie onkologicznym, a telefonie zaufania. Jeśli obawiasz się choroby nowotworowej, jeśli ty lub ktoś z twojej rodziny choruje na chorobę nowotworową, jeśli już chorowałeś na raka i masz z tego powodu kłopoty — zadzwoń do Warszawy (tel. 22-56-94) we wtorki i czwartki w godz. 13.00—16.00. Znajdziesz tam ludzi, którzy chcą ci pomóc.

W GALERII BWA odbył się wernisaż wystawy „Najlepsze dzieło plastyczne roku”; jest ona plonem szóstego już, dorocznego konkursu, w którym biorą udział plastycy iomłynscy. Jury dwie równorzędne nagrody przyznało Teresie Adamowskiej (za zestaw rysunków: „Komedia”, „Portret renesansowy” i „Za króla i ojczyznę”) oraz Stanisławowi Kędzielskiemu (za zestaw rysunków); wyróżnienia otrzymali: Teresa Adamowska (za obraz olejny „Portret”), Roman Borawski (za obraz olejny „W oczach tyranów jest kryształ górski”) i Grażyna Kędzielska (za zestaw rysunków). Jak co roku — swoją nagrodę przyzna również publiczność. Tym, którzy jeszcze nie widzieli wystawy w BWA, przypominamy, że glosy na najlepsze dzieło roku oddawać można do 12 grudnia w godz. 10.00—18.00 (w soboty i niedziele w godz. 12.30—18.00).

„WILNO W STAREJ FOTOGRAFII” — to nowa wystawa w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu; fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii i Etnografii w Wilnie.

KOMISJA opieki nad zabytkami przy łomżyńskim Oddziale PTTK dziękuje: Szkołom Podstawowym nr 4 i 6, Wyższemu Seminarium Duchownemu oraz wszystkim osobom, organizacjom i instytucjom, które pracowały przy porządkowaniu cmentarza przy ul. Kopernika. Komisja liczy na dalsze zainteresowanie cmentarzem, a zwłaszcza na deklarację stałej opieki nad zabytkowymi grobami.

SEZONOWA OBNIŻKA cen nawozów i środków ochrony roślin zachęca rolników do zwiększenia zakupów. Magazyny województwa są uosobnie zaopatrzone i czekają na klientów, którzy poszukują przede wszystkim chwastoków.

GMINA SOKOŁY zdobyła wyróżnienie w konkursie „Mistrz Gospodarności”; otrzymała nagrodę PZU w wysokości 4 mln zł (za prewencję pożarową, zapobieganie wypadkom drogowym, poprawę stanu sanitarnego i ochronę środowiska).

RAJMUND CHOJNOWSKI z SKR-u w Szumowie zajął trzecie miejsce w konkursie kółek rolniczych — „Najlepszy żniwiarz '88”. Na wiazałce WC-5 przepracował 185 godzin.

W BIAŁYMSTOKU w dniach 15—18 grudnia odbędą się I Białostockie Dni Esperanta. W programie m.in. seminaria, wystawy wydawnictw esperanckich, spektakle teatralne w języku esperanto, posiedzenie Zarządu Fundacji im. L. Zamenhofa itp.

JAK ZWYKLE przed zimą pojawiły się na ulicach i osiedlach Łomży watahy bezpańskich psów. Podobno podrzucają je do miasta rolnicy. Kiedy przestaniemy być ekrutni?

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 6800 za kwintal, pszenica — 8000, jęczmień — 7500, owies — 7000, mieszanina zbożowa — 7200, pszenżyto — 7500, ziemniaki jadalne — 5000, jabłka — 250—400 zł za kilogram, marchew — 80, pietruszka — 100, cebula — 120, kapusta — 90 zł za kilogram, czosnek — 50—120 za główkę, kurczak — 1300, indyk — 4500—5000, gęś — 3000—3500, kaczka — 2000—2500, jaja kurze — 45 zł sztuka, prosięta — 9—15 tys. zł para, warchlaki — 18—24 tys., krowa młoda z przychowkiem — 150—250 tys., krowa starsza — 120—150 tys., cielę na rzeź — 600 zł za kilogram, tucznik — 550 zł za kilogram, skóra barania — 16—24 tys., koń roboczy — 500—800 tys., źrebię roczne — 300—400 tys., przędza wielniana — 10 tys. za kilogram, pierze gęsie — 9 tys., prawdziwki suszone — 30 tys. za kilogram, inne grzyby suszone — 10 tys. za kilogram.

JEDEN Z CZYTELNIKÓW znalazł obok sklepu przy ul. 1 Maja w Łomży parasol; właściciel może odebrać zgubę w redakcji.

w następnym numerze:

★ **BYĆ MŁODYM POLAKIEM:** to znaczy żyć w ciągłej niepewności, strachu, czy nie będzie jeszcze gorzej. ★ **STAN KRYTYCZNY:** Pod szyldem wzniosłych idei i pojęć spotkać się można tylko z zakłamaniem, oszustwem, bylejakością. ★ **TREFNY TEMAT:** Nie znam domu postawionego za pensję. To niemożliwe.

KRONIKA

◀ Rada Ministrów przyjęła projekty dwóch aktów prawnych, które — w opinii rządu — będą miały fundamentalne znaczenie dla przyszłego kształtu i funkcjonowania gospodarki narodowej. Są to projekty ustaw o podejmowaniu działalności gospodarczej oraz o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych. W pierwszym projekcie rząd Mieczysława Rakowskiego proponuje m.in. zniesienie koncesjonowania działalności gospodarczej (poza nielicznymi wyjątkami), ujednolicenie systemu podatkowego bez względu na formę własności oraz uproszczenie tego systemu (przedsiębiorstwa płacić będą tylko podatek dochodowy i od wynagrodzeń), równy dostęp wszystkich sektorów do kredytów bankowych i środków produkcji, zniesienie zasady ograniczenia zatrudnienia w sektorze prywatnym itp. Ministrowie nie będą mogli ograniczać postanowień tej ustawy swoimi przepisami wykonawczymi.

Drugi projekt zawiera zachęty i gwarancje dla kapitału zagranicznego.

◀ Dominik Jastrzębski — minister współpracy gospodarczej z zagranicą, wziął udział w konferencji Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Łomży oraz spotkał się z przedstawicielami przedsiębiorstw i rolnikami w Zambrowie. Tematem spotkań były zapowiedziane przez rząd zmiany systemowe w gospodarce polskiej.

◀ Odbyła się IV sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Rozpatrzone m.in. sytuację przedsiębiorstw podległych wojewódzie oraz zasady ustalania cen gruntów państwowych. Nasze sprawozdanie i komentarz — za dwa tygodnie.

◀ W obchodach patronalnych ku czci Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie uczestniczyła pielgrzymka z diecezji łomżyńskiej (złożona z wiernych trzech polsko-litewskich parafii: Sejn, Puńska i Smolary; przewodniczył biskup Juliusz Paetz, który podczas uroczystości koncelebrował mszę świętą i wygłosił kazanie). Pielgrzymi zwiedzili Wilno (m.in. cmentarz na Rossie) i Troki.

◀ Ocena działalności samorządów pracowniczych była głównym tematem posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Łomży. W 19 przedsiębiorstwach w mieście działają rady pracownicze; skupiają 240 osób, w tym 132 robotników. Zalecono zwiększenie partyjnego oddziaływania na pracę rad, m.in. przez tworzenie w nich zespołów partyjnych (na wzór zespołów w radach nadzorczych spółdzielni); zwrócono uwagę na konieczność wydłużenia kadencji rad z 2 do 4 lat. Egzekutywa zapoznała się też z założeniami rozmów indywidualnych oraz zebrań i kon-

ferencji przed Krajową Konferencją Delegatów, przebiegiem wyborów w komitetach osiedlowych i zadaniami organizacji partyjnych podczas wyborów do Sejmu w 1989 roku. Udzieliła rekomendacji Celinie Golaszewskiej na stanowisko sekretarza Urzędu Miasta.

◀ W 60 rocznicę powstania Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, Zarząd Wojewódzki ZMW zorganizował sesję w Łomży; tematy referatów: „Postępowe wartości w programie i działalności ZMW RP „Wici” i „Ideowo-programowe dylematy obecnego ZMW”. Uczestniczyli weterani ruchu młodzieży wiejskiej — „wiciarze”. Sesję poprzedziło wręczenie sztandaru wojewódzkiej organizacji ZMW. W uroczystościach wziął udział przewodniczący Zarządu Krajowego ZMW — Roman Kupiaj. Tadeusz Kalisiewicz i Andrzej Borawski uhonorowani zostali Brązowymi Krzyżami Zasługi, a Maria Ostrowska — Medalem Edukacji Narodowej.

◀ Adam Bażyński otrzymał „Kryształowe serce” — wyróżnienie ruchu honorowego krwiodawstwa (w 30-lecie jego istnienia). W woj. łomżyńskim należy do tego ruchu przeszło 3 tys. osób, skupionych w 36 Klubach Honorowych Dawców Krwi. Złotymi Krzyżami Zasługi uhonorowani zostali: Alina Mosiewicz, Stanisław Mieczkowski i Stanisław Rżupan; Tadeusz Górski otrzymał tytuł „Zasłużony dla zdrowia narodu”.

◀ Ewa Kosk, znana działaczka społeczna z gminy Ciechanowiec, podczas obrad IX Zjazdu Spółdzielczości mleczarskiej, uhonorowana została Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

◀ Młodzież LO w Grajewie pod kierunkiem nauczycielki historii, Marii Kulikowskiej, przygotowała sesję popularnonaukową, poświęconą 70-leciu odzyskania niepodległości. Referaty wygłosili: Joanna Ramotowska („Ruchy niepodległościowe na tle zwolenników ugody zaborczą”), Zbigniew Kulesza („Sytuacja międzynarodowa w przededniu odzyskania niepodległości”) i Mariusz Wojciechowski („Nasze miasto po odzyskaniu niepodległości”).

◀ Odbyły się finały II Sportowego Turnieju Zakładów Pracy „O zdrowie i sprawność załogi” (organizator — Zarząd Wojewódzki TKKF). Pierwsze miejsce i puchar I sekretarza KW PZPR zdobyła reprezentacja Zakładu Doskonalenia Zawodowego z Kolna, wyprzedzając reprezentację łomżyńskiej „Bawelny” i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Fotoreportaż — w następnym numerze. Ogółem w turnieju wzięło udział 30 zakładów pracy.

sprośowanie

W numerze 46 „Kontaktów”, noszącym datę 20 listopada 1988 r., na stronie 2 w „Kronice” znalazła się informacja dotycząca skierowania aktu oskarżenia do sądu przeciwko funkcjonariuszowi MO. Mimo iż informacja zawiera tylko jedno zdanie, to są w niej rażące wręcz nieścisłości, a sama w sobie stanowi naruszenie obowiązujących przepisów. W trosce o zgodność treści z rzeczywistością oraz obowiązującym prawem czuję się w obowiązku sprostować niektóre dane. I tak:

— dla opublikowania imion i nazwisk osób, przeciwko którym skierowano akt oskarżenia do sądu, wymagana jest zgoda prokuratora. Tymczasem ani prokurator wojewódzki, ani rejonowy zgody takiej nie udzielili, zaś w piśmie skierowanym przez prokuratora rejonowego w Łomży do redakcji „Kontaktów” znalazły się tylko inicjały podejrzanych;

— rzekome pobicie, o którym mowa w notce, nie miało miejsca podczas przesłuchania, lecz podczas doprowadzania i legitymowania nietrzeźwych obywateli, którzy zakłócili porządek publiczny;

— obaj wymienieni w informacji pozostają nadal funkcjonariuszami MO.

Biorąc pod uwagę wymóg rzetelnego informowania opinii publicznej, jak również szeroko pojęty interes społeczny należy stwierdzić, iż omawiana notatka nie spełnia wymogów stawianych informacjom prasowej.

Płk mgr MIECZYSLAW MAŚLANY
zastępca szefa ds.
polityczno-wychowawczych
Wojewódzkiego Urzędu
Spraw Wewnętrznych

Notatkę sporządziłam na podstawie przesłanego nam 5 listopada serwisu Prokuratury Wojewódzkiej; były w nim podane imiona i nazwiska obu oskarżonych funkcjonariuszy. Pismo przewodnie, podpisane przez prokuratora wojewódzkiego Jerzego Kubraka, upoważniało redakcję do opublikowania nazwisk (z tą intencją przesyłane są do nas wszelkie informacje z prokuratury).

W odpowiedzi na drugi zarzut cytuję stosowny fragment serwisu:

„Prokurator Rejonowy w Łomży skierował do Sądu Rejonowego w Łomży akt oskarżenia przeciwko Edmundowi Majtasowi — funkcjonariuszowi MO, oskarżając go o to, że w dniu 21 maja 1988 r. w budynku RUSW w Łomży kilkakrotnie uderzył pięścią w głowę Józefa Włodkowskiego, w wyniku czego od zadawanych ciosów oraz uderzeń tyłem głowy o ścianę doznał obrażeń w postaci obustronnych krwiaków podtwardówkowych i stłuczenia mózgu, w następstwie czego nastąpił jego zgon, a nadto o to, że w miejscu i czasie jak wyżej działając wspólnie i w porozumieniu z innymi wziął udział w pobiciu Wiesława Przestrzelskiego w ten sposób, że uderzył go pięścią w twarz, przez co naraził go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia, to jest o czyny z art. 157 par. 2 i 158 par. 1 kodeksu karnego;

— oraz przeciwko Markowi Sienickiemu — również funkcjonariuszowi MO o to, że w dniu 21 maja 1988 r. w budynku RUSW w Łomży, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi wziął udział w pobiciu Wiesława Przestrzelskiego w ten sposób, że kilkakrotnie uderzył go pięścią w twarz, przez co naraził go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia”.

Wydaje się, że „doprowadzenie i legitymowanie nietrzeźwych obywateli” odbywa się na ulicy lub w innych miejscach publicznych, zaś w budynku RUSW — przesłuchanie i spisywanie protokołu.

Co do trzeciego zarzutu — Pan Pułkownik ma rację: serwis prokuratury nie zawiera informacji o zwolnieniu oskarżonych ze służby. Przepraszamy wszystkich zainteresowanych. Na swoje usprawiedliwienie chcemy dodać, że przy powstawaniu tego błędu zadziałał pewien schemat: zwykle funkcjonariusze MO, którym organa ścigania stawiają tak ciężkie zarzuty, są — tak to przynajmniej wynika z komunikatów prasowych — zwalniani ze służby.

MARIA KACZYŃSKA

sygnały alarmowe

◀ Potrzebne są strzykawki jednorazowego użytku do insuliny dla kobiety chorej na cukrzycę. Osoby, które mogą pomóc, proszone są o kontakt z redakcją (tel. 42-43).

◀ Już drugi miesiąc mieszkańcy ul. Sosnowej w Łomży mają trudności z poruszaniem się po tej ulicy (w związku z budową infrastruktury w os. „Maria”); przeszkadzają zwłaszcza gałęzie ze ściętego drzewa.

zaprosili nas

Naczelnik miasta i gminy w Kolnie — na uroczystość jubileuszową 40-lecia biblioteki miejskiej i 20-lecia domu kultury; Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury — na aukcję obrazów i rzeźb; Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — na VIII Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich; Urząd Miejski w Łomży — na spotkanie kadry kierowniczej i władz miasta.

zdanie tygodnia

— Bierzcie swój los w swoje ręce!

Mieczysław Wilczek
minister przemysłu

myśl z atestem

„Lepiej pisać bez namysłu, niż namyslać się za mało.”

Tristan Bernard





O sile tradycji — ze Zdzisławem Sienkiewiczem, stolarzem ze Stawisk, który 11 listopada zaprosił „Kontakty” na jubileusz 70-lecia swojego warsztatu — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Szczył się Pan szyldem: „Zakład stolarski, założony w 1918 roku”. Pański syn, którego niedługo wyzwolił Pan na czeladnika, należy już do trzeciego pokolenia Sienkiewiczów pracujących w tym warsztacie. Tymczasem maszyny stoją w walące się ruiny, a Pańska rodzina mieszka w ubóstwie. Czyżby groziła Panu plajta?

ZDZISŁAW SIENKIEWICZ: — Bankructwo na razie mi nie zagraża, choć czasy dla stolarstwa ciężkie; coraz trudniej o tarcicę, bo czego rząd nie wyeksportuje za granicę, to przechwytują firmy polonijne. Bardziej boję się, że warsztat zawiąże mi się na głowę. Od 15 lat walczę o budowę nowego.

— Z kim?

— Zaczęło się od Urzędu Miasta i Gminy w Stawiskach. W 1973 ro-

ku dowiedziałem się, że nie będę mógł budować się na swojej parceli przy ul. Łomżyńskiej (na miejscu starego warsztatu), bo teren zostanie wywłaszczony i przeznaczony pod domki jednorodzinne; była mowa, że dostanę działkę gdzieś indziej, ale jej nie dostałem. Wpadliśmy w rozpacz. Nikt nie chciał słuchać o naszej krzywdzie.

— Czy nie myślał Pan o opuszczeniu Stawisk?

— A z jakiej racji? Za bardzo bylibyśmy tu wrośnięci, żeby dać się wyzuć ze swoich praw. Ten warsztat to historia naszej rodziny i kawał historii Stawisk. Niby dlaczego ktoś miałby ją przekreślić jednym pociągnięciem długopisu i z powodów, których nie rozumiem.

— Jak dziś wyglądają Pańskie szanse na budowę?

— Mamy już pozwolenie na budowę domu; zanim je otrzymaliśmy, żona parę razy była siłą usuwana przez milicję z Urzędu w Stawiskach, raz okupowała Urząd Wojewódzki, wydeptała ścieżki w Warszawie. Urobiono jej opinię wariatki. Z warsztatem gorzej — tak nam okroili działkę, że nie ma gdzie go stawiać. Ale i tu coś się zaczyna zmieniać na naszą korzyść. Właśnie otrzymaliśmy pismo z Prokuratury Wojewódzkiej, w którym narzeczcie ktoś przyznaje, że nasza sprawa świadczy o karygodnym naruszeniu prawa przez Urząd w Stawiskach i opieszałości w naprawianiu krzywd. Piszą, że prokuratura będzie wnioskować o przywrócenie części wywłaszczonej ziemi; jeśli to dojdzie do skutku, będzie miejsce i na warsztat.

— Czy będzie to wystarczająca satysfakcja za 15 lat poniewierki?

— O to proszę zapytać moją żonę.

— Choć kłopotów Panu nie brakuje, urządził Pan jubileusz. Dlaczego?

— Z radości. Do wojny obecna ulica Łomżyńska w Stawiskach nosiła nazwę 11 Listopada; potem przez długie lata nie wolno było jej nazwy wymieniać. Teraz słyszę, że 11 listopada ma być świętem państwowym.

— Jak było za czasów Pańskiego ojca?

— Wprawdzie na szyldzie jest wypisany rok 1918, ale ojciec sprowadził się do Stawisk wcześniej, w 1912. Pochodził z Grajewa, gdzie dziadek też miał warsztat stolarski. Nieźle mu szło; gdy nastąpiła Polska, mógł już sobie pozwolić na zakup maszyn i zatrudnić 10 osób. W drewno zaopatrywał się u Kisielnickich, którzy mieli pod Stawiskami kilkanaście hektarów pięknego, sosnowego lasu. Był dobrym fachowcem — Kisielnicy zamawiali u niego meble z palisandra.

— Kiedy Pan zaczął pracować?

— Na krótko przed wojną zostałem czeladnikiem. Za okupacji Niemiec ukrywałem się (uciekiem z przymusowej pracy w stolarni w Śniadowie). Po wojnie otworzyliśmy z bratem interes w Łomży. Miasto leżało w gruzach. Nasz warsztat mieścił się tam, gdzie dziś jest restauracja „Kameralna”. Wiele prac robiliśmy na zamówienie Magistratu.

— Kiedy przejął Pan warsztat w Stawiskach?

— W 1968 roku, po śmierci ojca.

— Dziękuję za rozmowę.

TRZECI REGION

3
KONTAKTY
1988-12-04

Dzisiejsze czasy mają to do siebie, że nie jest w nich jednoznaczne; również tzw. sztuka ludowa. Wprawdzie etnografowie nie mają wątpliwości: jest to sztuka oparta na tradycyjnych wzorach chłopskich (im te wzory starsze, tym dzieła sztuki wartościowsze), ale już np. instytucje sprawujące mecenat nad twórcami ludowymi mają kłopoty z identyfikacją. W efekcie np. „Cepelia” etykieta „ludowe” opatrzone nierzadko towarami, mającymi związek z tradycyjną kulturą włościańską.

W naszym województwie sztuka ludowa jest w bardzo dobrej sytuacji, gdyż ma dwóch potężnych i — co bardzo ważne — kompetentnych mecenasów. Twórcy z Podlasia ciągną do Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Placówka ta ma w swoich zbiorach wiele unikalnych dzieł zabytków podlaskiej kultury materialnej, a dzięki swej ofensywności ożywiła również parę zamierających zjawisk tej kultury, jak np. technikę tkania dywanów dwuosnowowych z Brańska czy grę na ligawkach i wytwarzanie tych instrumentów. Twórcy z Kurpi od pokoleń zaś są związani z chętnikowskim Skansenem w Nowogrodzie, który obecnie stanowi część łomżyńskiego Muzeum Okręgowego. Wieloletnia działalność Chętnika procentuje dziś wśród nich wysoką samowiedzą; ludzie z dawnej Puszczy Zielonej są świadomi swojej kulturalnej odrębności i wytrwalej niż inni dają odpór zalewowi wzorów mieszczańskich.

Ostatnio co bardziej docieklivi obserwatorzy procesów kulturowych domagają się historycznej „identyfikacji” ziem położonych w środkowej części naszego województwa — między Kurpiami a Podlasiem. Dotychczas były one mechaniczne „pryzdzielane” bądź do Podlasia, bądź do Kurpi — bez rzetelnej analizy historycznej. Tymczasem region ów — nazwijmy go umownie łomżyńskim — ma swoje własne tradycje ludowe, do których chce nawiązać. Jak to się stało, że w świadomości współczesnych mieszkańców nie funkcjonuje dawny strój, pieśni czy tańce?

Jednym z upartych poszukiwaczy „znaków identyfikacyjnych” regionu łomżyńskiego jest Kazimierz Trzaska — historyk z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Strawił on dwa lata na badaniach terenowych (m.in. w rejonie Łomży, Zambrowa, Rutka, Szepietowa), w wyniku których ustalił z jednej strony przyczyny owego dziwnego zerwania z tradycją, a z drugiej — zebrał dość materiałów, by tę tradycję odtworzyć. Otóż kultura ludowa — zarówno w powojennej etnografii, jak i w polityce — utożsamiana była z włościanstwem. Tymczasem na terenach, które nazywamy tu umownie regionem łomżyńskim, dominował żywioł drobnoszlachecki; włościanie stanowili mniejszość, nie mieli tak wyraźnego oblicza w ubiorze, pieśniach, tańcu i plastyce obrzędowej, jak np. ich sąsiedzi z Kurpiowszczyzny. Pan Kazimierz ma dość materiałów, by w szczegółach odtworzyć strój drobnoszlachecki — męski i żeński; zanotował też relikty pieśni i układy tańców. Nic nie stoi na przeszkodzie, by wylańsować ludowy zespół pieśni i tańca nawiązujący do tradycji drobnoszlacheckiej tej części Mazowsza. Brak owej tradycji odczuwają — mniej lub więcej — współcześni mieszkańcy okolic Łomży. W koncepcji pana Kazimierza będzie to właśnie owa „identyfikacja historyczna”, wypełniająca białą plamę na mapie tradycji. Pan Kazimierz szuka mecenasa dla swego przedsięwzięcia (odtworzenie stroju, pieśni i tańców). Mielimy nadzieję, że znajdzie go bez trudu. (mak)

święto mleczarni

60-lecie obchodziła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Wysokim Maz. Z tej okazji odsłonięto pamiątkową tablicę. Spółdzielnia prowadzi rozbudowę zakładu przetwórczego. Do użytku oddana już została nowa serownia, wkrótce zakończy się budowa proszkowni (będzie produkować mleko w proszku dla niemowląt). (mak)



z bocznych tras

★ **SZOSTAKI** (gm. Jedwabne). Od dwóch lat GS buduje tu obiekt, w którym znajdą siedzibę sklep i kawiarnia (dla turystów). Są kłopoty z wykonawstwem. Otwarcie placówki planowane jest latem przyszłego roku.

★ **PAWEŁKI** (gm. Jedwabne). Rolnicy w czynnie społecznym rozpoczęli budowę zbiornika przeciwpożarowego, ale nie starczyło im zapadu, by doprowadzić rzecz do końca. Ma ich w tym wyręczyć naczelnik gminy (przeznaczył na budowę 2,5 mln).

★ **KARWOWO** (gm. Jedwabne). Aż czterech kandydatów ubiegało się o funkcję sołtysa; wygrał Ireneusz Chrostowski. Czeka na niego wiele problemów, m.in. znalezienie chętnych do pracy w sklepie i świetlicy.

★ **ORLIKOWO** (gm. Jedwabne). Wiejskie pieniądze przeznaczone zo-

staną na naprawę ulicznego oświetlenia i budowę drogi.

★ **MOCARZE** (gm. Jedwabne). Rolnicy nawiązali kontakt z wojskiem, które obiecało pomoc przy budowie promu (ze starych pontonów).

★ **SUPY** (gm. Przytuły). Z powodu złych warunków lokalowych zamknięty został sklep. Wiosną przystąpiła do budowy nowego, ale robota idzie ślamazarnie — ledwie widać fundamenty.

★ **BAJKI STARE** (gm. Przytuły). Rolnicy domagają się ponownego zmeliorowania swoich gruntów. Stara melioracja, wykonana przed laty i źle konserwowana, nie spełnia już swojej roli.

★ **SZORCE** (gm. Trzciannę). Rolnicy, którzy jeżdżą do Trzciannego wozami konnymi, nie mają tam gdzie przywiązać koni — choć jest parking.

★ **PISANKI** (gm. Trzciannę). Sołtys zamknął kadencję sukcesem — udało się zbudować 3 km drogi. Na dokończenie czeka budowa drogi do Trzciannego; trzeba też rozpocząć budowę wodociągu.

★ **NIEWIAROWO** (gm. Trzciannę). Wieś kupiła do wspólnego u-

żytkowania mleczarnię. Samorząd wiejski ustalił stawkę: 1000 zł za godzinę pracy (500 zł dla omłotowego, 500 — na utrzymanie maszyn).

★ **SMOLNIKI** (gm. Stawiski). Rolnicy nie mają gdzie naprawiać maszyn, zaś tamtejszy POM, z braku klientów, ima się ubocznych zajęć. Dlaczego tak się dzieje?

Kazimierz Bugowski, dyrektor POM-u w Smolnikach: — Tylko 10 proc. naszych obrotów pochodzi z naprawy maszyn rolniczych. Wiele rolników wykonuje naprawy swojego sprzętu samodzielnie, twierdząc, że nasze usługi są za drogie. Poza tym wciąż brakuje części zamiennych.

— Z czego więc żyjecie?

— Naprawiamy stary i żuki, produkujemy kabiny do ciągników i detale do maszyn rolniczych; budujemy wiejskie wodociągi. Przyjmujemy każde zamówienie od rolników na urządzenie gospodarstwa. Prowadzimy rozmowy z producentem kosiarek, jeśli się powiodą — być może będziemy produkować kosiarki rotacyjne, które należą do najbardziej deficytowych maszyn rolniczych. (W.K.)

ludzie i sprawy



Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

— Urodziłem się Kurpie i jestem z tego dumny. To do Kurpiów właśnie przylgnęła opinia zawziętych, odważnych, zdecydowanych uparciuchów; to o nich mówią, że umieją się cieszyć, płakać i walczyć, to ich właśnie przywrótną do puszczańskich drzew: wyrwieś z korzeniami, a i tak pozostanie po nim miejsce. Bo Kurpie mają charakter; jak ci wszyscy, którym przyszło go we własnym życiu sprawdzić.

Moje życie, w okresie dzieciństwa i młodości, przebiegało podobnie jak i wielu moich rówieśników. Starałem się postępować tak, jak nauczyli mnie rodzice, którzy do dzisiaj stanowią dla mnie wzór pracowitości, uczciwości, szacunku dla ludzkiej godności; bycia człowiekiem.

Tuż przed wybuchem wojny ukończyłem pięć klas szkoły powszechnej. Nauka przychodziła mi łatwo i zawsze marzyłem o skończeniu studiów. Niestety, tego życiowego celu nie udało mi się osiągnąć, choć po wojnie uzupełniłem swoje wykształcenie.

Wrzesień 1939 roku zapamiętałem jako ucieczkę mieszkańców naszej wsi — urodziłem się w Kuziach — gdzieś w stronę Łomży. W roku 1940 budynek plebanii (proboszcza) wywieźli do obozu koncentracyjnego) zajęła żandarmeria. Któregoś dnia żandarmi wpadli do domu i zabrali kogo zastali na roboty do Prus Wschodnich. Przydzielili mnie Adolfowi Kelchowi w Spetkowie za Giżyckiem. Pasałem krowy za osiem marek miesięcznie. Mieszkaliśmy w spichrzu. Szczury i myszy laziły w nocy po głowie, gwizdał wiatr i ja, trzynastoletni chłopak, płakałem z zimna i strachu. Późną jesienią Kelch odstawił mnie do Arbeitsamtu w Giżycku, gdzie odbywała się selekcja. Wówczas trafiliśmy do Adolfa Heidricha we wsi Talken (czyli nasze Talki). Przeprowadziliśmy u niego cztery lata. Pewnego dnia przyjechały samochody ciężarowe i wszystkich Białorusinów, Rosjan, Ukraińców i Polaków zabrali do Wydmín, gdzie czekał pociąg do warowy. Mieliśmy kopać rowy przeciwcołgowe pod Osowcem. Pewien Niemiec potrzebował ludzi do pędzenia bydła. Zgłosiliśmy się z człowiekiem z Chorzel na ochotnika. Taka okazja! Doszliśmy do Czarńówka, a gdy wybiła północ, porzuciliśmy krowy i uciekliśmy. Ukrywaliśmy się do nadejścia Rosjan. U nas byli 19 stycznia 1945 roku.

Nie mogliśmy nacieszyć się wolnością. Ludzie po prostu oszaleli. Wędrowka ludów ruszyła pełną parą: kto na szaber, kto szukać domu na Ziemiach Odzyskanych, kto do polskich fabryk, urzędów, wojska, milicji. Wyjechałem do Mikołajek. Znalazłem pracę przy budowie mostu, którą prowadziła spółka przedsiębiorstw budowlanych.

Któregoś dnia w 1946 r. przyszedł do mnie sekretarz PPR-u i zaproponował mi wstąpienie do partii.



CENA RYZYKA

Byłem zaskoczony a jednocześnie dumny, że to właśnie mnie się zwrócił. Znalazłem cele PPR-u, rozumiałem sens działalności partii. Zresztą, czy trzeba było kogoś przekonywać o słuszności jej programu? Rekomendacji udzielili mi towarzysze pracy: Stanisław Nicewicz i Stanisław Zera.

Zbliżało się referendum. Odbywało się bardzo dużo zebrań na ten temat. To był ważny etap w powojennej historii Polski, wolnej już, ale ciągle jeszcze niespokojnej.

W kilkanaście dni po wręczeniu mi legitymacji partyjnej przyjechał na nasze zebranie Józef Zgódka, I sekretarz Komitetu Powiatowego PPR-u w Mragowie. Zaproponował mi pracę instruktora w Komitecie. To już bardzo mnie zaskoczyło. Przecież miałem zaledwie pięć klas szkoły powszechnej! A on na to, że mogę się przecież uczyć. Zdecydowałem się, ale przed podjęciem pracy

musiałem ukończyć sześciotygodniowy kurs partyjny przy Wojewódzkim Komitecie PPR-u w Olsztynie. W aparacie pracowałem do końca maja 1948 r., kiedy to otrzymałem wezwanie do wojska. Przydzielono mnie do I brygady KBW w Górze Kalwarii. Cel był jasny: walka z reakcyjnym podziemiem. Nasza działalność obejmowała m.in. rejon Ciechanowca, Myszynca, Zbójnej, Tuchołki, Sokołowa Podlaskiego. Tu mordowały bandy „Łasa”, „Stryja”,

działo ciężarówkami np. w pobliżu kościołów czy rynku, gdzie ludzie wysypywali się tłumnie po nabożeństwie lub kręcili między straganami, których z nas stawał na samochód i mówił co tchu. Zatrzymywali się jedni, drudzy uciekali w pośpiechu.

Jak byłem zdecydowany wstąpić do PPR-u, tak samo do PZPR-u. Partia miała przed sobą dużo pracy: odbudowę kraju, zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, ale przede wszystkim — kształtowanie socjalistycznej świadomości narodu i reprezentowanie robotniczych racji. Lenin powiedział: partia komunistyczna nie może nigdy oderwać się od swojej bazy; bez niej jest niczym.

Przez ponad czterdzieści lat dzieliłem swoje losy z partią. Oddanie legitymacji oceniam jako tchórzostwo, a nie bohaterstwo. Bohaterstwem było działanie w KPP, PPR, „Proletariacie”. Naród może dzielić się na partyjnych i bezpartyjnych, bo przecież mamy jedną ojczyznę i wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni.

Od siedmiu lat jestem emerytem, ale nie czuję się odsunięty od aktywnego życia społecznego. Działam w ZBoWiD-zie, PRON-ie, jestem społecznym inspektorem IRCh-y, społecznym kuratorem sądowym. Nie chcę stać na uboczu. Młodym zazdroszczę ich sił, zdolności, twórczego zapału, a jednocześnie przestrzegam, by właściwie rozumieli partnerstwo w pracy i społecznym działaniu. Partnerem nie może być ktoś, kto bezkrytycznie akceptuje stanowisko drugiej strony, chociaż w duchu zupełnie się z nim nie zgadza. Chciałbym też, by wszyscy działacze partyjni pamiętali, że najlepszy członek partii to niekwestionowany autorytet moralny i zawodowy, a prawdziwym majątkiem każdego człowieka jest uczciwość i odpowiedzialność.

Za ileś tam lat każdemu przyjdzie zadać sobie pytanie: co zostało z moich ideałów? Przeszłości zmienić się nie da, ale można kształtować rzeczywistość. Każdy ma tę szansę. Wystarczy chcieć, nawet za cenę ryzyka.

JAN BURBULA, mieszkaniec Kolna, odznaczony m.in. Odznaką im. Ludwika Waryńskiego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

kontakty
kontaktówzwolnienie
od kracy

W związku z pogrzebem mojej matki, byłej mieszkanki wsi Wyrzyki, gm. Piątnica, podjąłem starania o uzyskanie jednodniowego zwolnienia z pracy dla wnuka zmarłej, Stanisława Siemborskiego, zatrudnionego w przedsiębiorstwie „Fadom”. Najpierw z dyrektorem przedsiębiorstwa, ob. Ciborowską, telefonicznie rozmawiał w tej sprawie Jan Siemborski, ojciec Stanisława. Dyrektor kategorycznie odmówiła udzielenia zwolnienia i przerwała rozmowę, odkładając słuchawkę. Wówczas o sobiście, jako syn zmarłej, odwiedziłem panią dyrektorkę, która nie zmieniła decyzji i poleciła mi opuścić jej gabinet. Nie mogę zrozumieć takiego traktowania. Mam 37-letni staż pracy i do tej pory myślałem, że dyrektor jest głównym budowniczym dobrych stosunków między ludzkich w zakładzie, ale o dyrektorkę Ciborowską tego powiedzieć nie można.

Pragnę dodać, że wszyscy wnukowie zmarłej z Warszawy, Olsztyna i Bartoszyca nie mieli trudności z u-

zyskaniem zwolnienia z pracy. Wszyscy stawili się na czas mimo znacznej odległości od miejsca pogrzebu. Jedynym trędowatym był wnuk Stanisław, który — według opinii swojej dyrektorki — jest pracownikiem niezastąpionym. Jak można być tak nieczułym na ludzkie nieszczęście?

Przykładem do naśladowania stał się dla mnie i całej naszej rodziny pan Jerzy Domicz, kierownik z Państwowego Przedsiębiorstwa Spożywczego. Zwolnił on na pogrzeb swojego pracownika, który jest dalszym krewnym. Przy okazji w imieniu całej rodziny i swoim własnym składam panu kierownikowi serdeczne podziękowania.

Redakcję tygodnika proszę o wyjaśnienie, czy w świetle obowiązujących przepisów wnukowi przysługuje ustawowo dzień wolny od pracy na smutną okoliczność pogrzebu babki.

HENRYK SIEMBORSKI
Gdańsk

OD REDAKCJI: zgodnie z obowiązującymi przepisami (Kodeks pracy, rozdział „Zwolnienia od pracy”; § 23) pracownikowi przysługuje zwolnienie od pracy przez jeden dzień, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, w razie zgonu i pogrzebu siostry lub brata, teściowej lub teścia, babki lub dziadka.

zakupy siostr PCK

Jestem zbulwersowany sytuacją, jaka panuje w łomżyńskich sklepach. Chodzi mi przede wszystkim o zakupy poza kolejnością, które mogą robić siostry PCK.

Kilka dni temu widziałem, jak ekspedientka w „blaszaku” nie chciała obsłużyć z kolejki dla uprawnionych siostry. Ta klientka wpisała się do książki skarg, którą podała jej sama kierowniczka sklepu. Ciekawe więc, co na to odpowiedzą władze PSS-u.

Ostatnią podobną sytuację widziałem w sklepie przy ulicy Reymonta. To był wtorek i w stoisku mięsny handlowano podrobami. Wisi tam wywieszka, że do godziny 14.00 obsługiwane są siostry PCK. Choć była dopiero godzina 10.40, pani kierowniczka sklepu oznajmiła, że sprzedaż jest dla wszystkich. Dla połowy siostr PCK podrobów nie starczyło. O godzinie 12.05 zaczęto sprzedawać białostocką wędlinę. Dostawę podzielono na dwie części, sprzedaż była dla wszystkich, więc znowu starczyło chyba dla dziesięciu siostr, które te zakupy robiły przy dużym krzyku i wrzasku innych klientów.

Co najmniej dziwna jest reakcja ludzi, przecież te kobiety tak ciężko pracują. Może nawet opiekują się rodzicami kolejkowych krzykaczy, tak jak pisała kiedyś jedna z siostr w „Kontaktach”. Sam jestem w wieku emerytalnym i może kiedyś

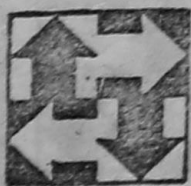
będę potrzebował opieki innych, ale nigdy nie będę śmiał prosić pani z PCK o zrobienie zakupów, bo wiem, jak są w kolejkach szukanowane. Zresztą, nie tylko przez klientów, ale nawet przez ekspedientki. A przecież jest ministerialne zarządzenie mówiące o tym, że siostry PCK mogą robić zakupy poza kolejnością nawet w piątek po południu i w sobotę. Tylko kto ich przestrzega?

JÓZEF KAMIŃSKI
Łomża

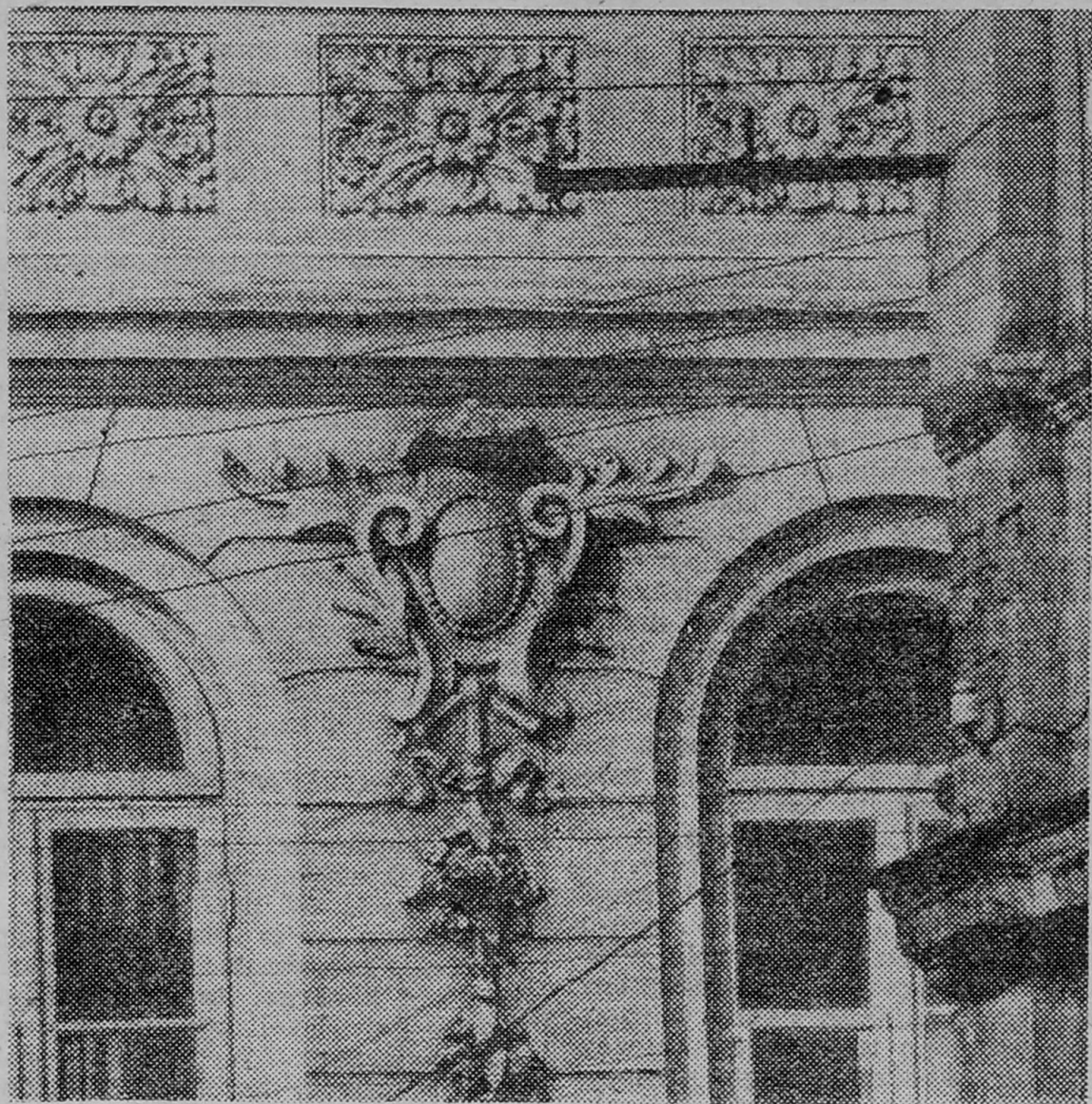
pamiątki
po zmarłych

W maju 1944 roku w bitwie o Monte Cassino poległ między innymi kapral podchorąży Tjytus Szudrawski, urodzony 6 lutego 1922 r. w powiecie łomżyńskim, i szeregowy Kazimierz Zinkiewicz, urodzony 15 marca 1919 roku również w powiecie łomżyńskim. Ci bohaterscy żołnierze spoczywają na polskim cmentarzu w Monte Cassino. Posiadam zdjęcia ich grobów z czytelnym napisem. Jeżeli żyje ktoś z rodziny poległych bohaterów, proszę o odebranie tych zdjęć (po godzinie 16.00), które na pewno będą cenną pamiątką po zmarłych.

JÓZEF PAWLQWSKI
ul. Stacha Konwy 2/33
Łomża



FOTOTEKA



W tym domu — na rogu Sadowej i 22 Lipca (wówczas Dwornej) — mieściła się Szkoła Handlowa Męska, do której uczęszczał także Stefan Wyszyński, późniejszy prymas Polski.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

SKARBY

Jak świat długi i szeroki ktoś, gdzieś dawniej lub obecnie, znajduje coś cennego. Znalazca najpierw się cieszy, potem ogarniają go rozterki: co z tym zrobić, zgłosić czy nie, widział ktoś czy nie, ile to jest warte itp. Czasem skarb swemu znalazcy przynosił szczęście, ale bywało i odwrotnie — stawał się przyczyną tragedii. W aktach XIX-wiecznych odnajdujemy relacje o dwóch poważniejszych skarbach, które po wielomiesięcznych perypetiach wracały do rąk swych odkrywców i od tego momentu ślad po nich zaginął.

Jesienią 1868 roku mieszkańiec wsi Mystkowo, Ignacy Włostowski, wspólnie z parobkiem Grzegorzem Braczkowskim — podczas jesiennych prac w polu natrafili na skarb złożony z 397 srebrnych monet. Trudno dziś ustalić, w jaki sposób o tym wydarzeniu dowiedziały się władze: może znalazca sam zgłosił swoje odkrycie, może widział to usłużny sąsiad — w każdym razie skarb trafił do strażnika ziemskiego, a stamtąd do rąk naczelnika powiatu i ostatecznie do gubernatora łomżyńskiego. U gubernatora przeleżał prawie dwa lata. Finał był jednak szczęśliwy dla znalazcy: 9 stycznia 1870 całość została mu zwrócona. Niestety, nie zachowały się żadne informacje o znalezisku oprócz wymienionej wyżej ilości monet.

Jesienią 1890 roku mieszkańiec wsi Kropiewnice Racibory, Kazimierz Roszkowski, wyorał zbiór miedzianych i srebrnych monet polskich. Historia się powtarza — tym razem cenne znalezisko wędruje jeszcze wyżej, bo aż do Petersburga, przed oblicze Carskiej Komisji Archeologicznej. Według raportu owej komisji, skarb składał się z 24 funtów miedzianych, sześciu srebrnych sześciogroszów z czasów Jana Kazimierza i jednego talara z 1666 r. Werdykt komisji z 21 czerwca 1891 roku stwierdza — ku radości odkrywców — że znalezisko nie przedstawia żadnej wartości historycznej i może wrócić do znalazcy. Tak się też stało — szczęśliwiec odebrał je 16 lipca 1891 roku z rąk naczelnika powiatu.

LESZEK KOCOŃ

Z Andrzejem Czechem, gospodarzem posesji nr 1 Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, na której znajduje się blok — laureat głównej nagrody wojewódzkiego konkursu „Mister Porządek” — rozmawia Anna Dylewska.

ANNA DYLEWSKA: — Co Pan powie o bloku nr 4 przy ul. Konstytucji 3 Maja?

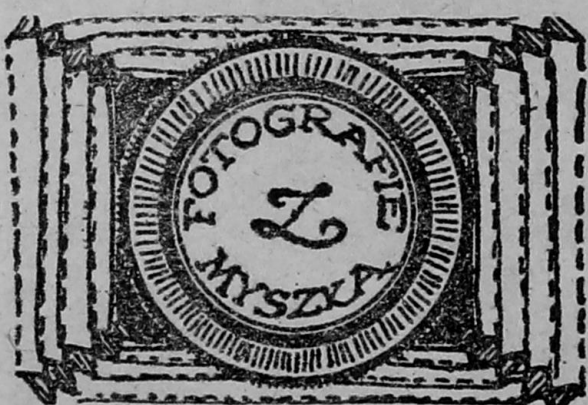
ANDRZEJ CZECH: — Są przy nim ładne ogródki. Dbają o nie i lokatorzy, i spółdzielnia. Zieleń i kwiaty to cały urok osiedla.

— Panuje opinia, że spółdzielnia mieszkaniowa nie nadąża za naprawianiem tego, co niszczą lokatorzy. Czy Pan ją potwierdza?

— Niezupełnie. Nigdy nie przylapałem żadnego dorosłego na niszczeniu cegogolwiek, nawet na wyrzucaniu śmieci obok pojemników. Pewien problem jest z dziećmi. Rodzice nie powinni wysyłać małych dzieci ze śmieciarni, bo to one właśnie, nie mogąc sięgnąć krawędzi pojemników, wysypują je na ziemię. Robi się z tego bałagan.

— Łamią drzewka?

— Owszem. Choć jest plac zabaw i strzelnica, dorośli wolą mieć je na oku; dzieci bez przerwy kotłują się w pobliżu budynków.



„Jestem głęboko wzruszony wspomnieniem z naszej łomżyńskiej przeszłości w harcerstwie łomżyńskim [...] Spośród kolegów Harcerzy z Zastępu „Czajek” — wszystkich pamiętam...” — pisał do Stanisława Debowskiego prymas Polski Stefan Wyszyński.

Historia łomżyńskiego harcerstwa zaczęła się równo 75 lat temu, jesienią 1913 r., kiedy to Teodor Kleindienst założył pierwszą w Łomży żupę. Późniejszy prymas Polski został harcerzem i Zastępą „Czajek”. Zarówno Kleindienst, jak i Wyszyński, byli uczniami 7-klasowej prywatnej Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży, gdzie językiem wykładowym był polski.

Zachowało się zdjęcie z tamtego okresu: za polonistą, prof. Karolem Drenowskim, stoi (oparty o kolumnę) Stefan Wyszyński. (Z wystawy „Ta, co nie zginęła...” w Muzeum Okręgowym w Łomży).

Tekst i repr. BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

PRZYDZIAŁ

Zoska zaprosiła mnie na „parapetówkę”. „Ty masz refleks” — odpaliłam obrażona: już rok temu zasiedliła spółdzielcze M-4. „Teraz będziemy oblewać drugie” — szepnęła tajemniczo i pognęła przygotować zaprawę pod parapet. Popatrzyłam za nią zdumiona: no, no, plecy to ona ma...

Wieczorem, zasiadłszy wygodnie w zestawie wypoczynkowym, który udało jej się nabyć po 3-miesięcznym staniu w kolejce, wysłuchałam pasjonującej historii. Cztery lata temu, również wieczorem, znudzona programem telewizyjnym Zoska napisała podanie o przydział mieszkania kwaterunkowego. Po roku w domu teściowej pojawiła się komisja, która stwierdziła wyraźnie podstawy do przyznania lokalu zastępczego lub umieszczenia jej przypadku na liście przyspieszeń w spółdzielni mieszkaniowej. Zoska poprosiła o to drugie, instynktownie wyczuwając, że spółdzielnia opiera się na pewniejszych fundamentach niż miejski ratusz (i miała rację — ratusz podkopali!).

Ledwie minęły dwa lata, a już Zoska otrzymała spółdzielcze M-4!

W listopadzie 1987 r. spędziła pierwszą noc we własnym mieszkaniu. Tymczasem 1 kwietnia br. odwiedziła ją teściowa, wręczając urzędowe pismo, które pocztą przyniosła pod nieaktualny już od miesięcy adres. Wydział Spraw Lokalowych poinformował ją ni mniej ni więcej, tylko że jej prośba o przydział lokalu zastępczego „będzie rozpatrzona przy ustalaniu list na rok 1989”. Zoska ma poczucie humoru, skojarzyła treść z datą i uznała incydent za niezły żart. Tymczasem 7 października nadszedł rozkaz dostarczenia (do 31 października) zaświadczeń o wysokości zarobków wszystkich członków rodziny. „W przypadku niedostarczenia powyższego, akta sprawy nie będą rozpatrywane” — zagrożono. Pismo przyniosła dawna sąsiadka, gdyż nawet teściowa zdążyła się już wyprowadzić spod starego adresu.

Cóż było robić? Zoska zaświadczenia dostarczyła, bo zgodna i spokojna to dziewczyna i z władzą woli nie zadzierać. Przydział na mieszkanie kwaterunkowe też przyjmie. Prezentami gardzić nie honor.

OSA

„MISTER PORZĄDEK”

MOJA RECEPТА: SYSTEMATYCZNOŚĆ

— Z jakimi sprawami zwracają się do Pana lokatorzy?

— Najczęściej zgłaszają usterki: zbite szyby, urwane klamki, przepalone żarówki i awarie. Czasem proszą, żeby usunąć duże samochody z chodników. Z samochodami też jest problem, bo nie wszystkie mieszczą się na parkingach i ludzie wjeżdżają na chodniki.

— Jak długo już Pan sprząta?

— Szósty rok. Gdy zaczynałem, stały tylko dwa bloki; dwa były jeszcze w budowie. Miałem mnóstwo pracy; trzeba było wynosić gruz z piwnic (wiadomo, jaki budowlani zostawiają porządek), sprzątać po przeprowadzkach itp. Wszędzie pełno było błota. Potem po woli zaczęło się wszystko normować. ZBR zrobił chodniki, drogi i parkingi, zniwelował trawniki. Zaczęliśmy sadzić drzewa i krzewy, a lokatorzy wzięli się za ogródki.

— Dlaczego został Pan gospodarzem?

— Z powodu mieszkania. Siostra mojej żony dowiedziała się, że spółdzielnia daje mieszkania gospoda-

rzom. Zgłosiłem się i zostałem przyjęty. Odpowiada mi to zajęcie. Dużo przebywam na świeżym powietrzu. Praca nie jest ciężka, jeśli wykonuje się ją systematycznie.

— Ile Pan zarabia?

— 30—40 tysięcy miesięcznie.

— Jak wygląda Pański dzień pracy?

— To zależy od pory roku. Zimą wstaję o trzeciej—czwartej, a czasem nawet o drugiej. Do siódmej wszystkie chodniki i drogi muszą być odśnieżone i posypane piaskiem. Latem wstaję trochę później — około piątej; sprzątam trawniki, chodniki i parkingi. Potem biorę się za klatki schodowe (sprzątam tylko na parterze), myję szyby i drzwi wejściowe oraz drzwi do piwnic; jak trzeba (po awarii) sprzątam też w piwnicach, pralniach i suszarniach. Przeważnie jednak lokatorzy sami dbają o pralnie i suszarnie. W każdym razie pani, która trzyma klucze od pralni w bloku nr 4 — bardzo dba. Potem jeszcze raz wychodzę na zewnątrz. Około jedenastej wszystkie parkingi przeważnie są puste, więc mogę je pozamiatać. Pracę kończę w południe; czasem przeciągnę się do drugiej.

— A zieleń?

— O zieleń dbają „zieleniarze”. Ja pomagam tylko przy sadzeniu drzewek i krzewów.

— Dziękuję za rozmowę.

WYSZYŃSKI



5
KONTAKTY
1988-12-04

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

jako odwet mający przynieść przepiękny bolesną dolegliwość, a jednocześnie — jedyny sposób na odizolowanie go od „zdrowej” części społeczeństwa.

Nowe spojrzenie na ten problem przyniósł dopiero burzliwy rozwój nauk przyrodniczych, psychologii i psychologii. Podstawową funkcją pozbawienia wolności — dowodzili teoretycy — jest resocjalizowanie. W latach pięćdziesiątych XX w. przekonaniem tym zachłysnęła się niemal cała Europa, a słowo „resocjalizacja” wydawało się kluczem do dusz najbardziej zatwardziałych kryminalistów. Więzienia stały się miejscem eksperymentów, które miały udowodnić, że przepiękny należy nie tyle izolować od społeczeństwa, co temu społeczeństwu przywracać. Humanizowano nie tylko metody postępowania ze skazanymi, ale i warunki odbywania kary.

W Polsce problem humanizacji kary pojawiał się przy okazji każdej kolejnej „odwilży” politycznej. Przykładem „nowego spojrzenia” był m.in. eksperyment w Szczepiornie, gdzie w sposób dość niekonwencjonalny (więźniowie mogli np. często wychodzić za więzienną bramę, odwiedzać swoje rodziny) prowadzono pracę z młodocianymi recydywistami. Ponieważ jednak eksperyment nie mieścił się w koncepcjach polityczno-propagandowych władz, po pięciu latach został zlikwidowany, a za oficjalny pretekst posłużyła — również niekonwencjonalna — ucieczka; przy otwartej bramie, za to podkopem.

W roku 1969, przy okazji nowej kodyfikacji polskiego prawa karnego, wprowadzono możliwość stosowania w praktyce sądniczej kary krótkotrwałego ograniczenia wolności, kary dodatkowej jako samostnej, warunkowego zawieszenia kary pozbawienia wolności czy warunkowego złagodzenia rygorów prawa wobec osób dopuszczających się drobnych przestępstw, dla których wystarczającą nauką mógł być sam fakt ukarania, natomiast pobyt w więzieniu groził dalszą ich demoralizacją.

Austriacki prawnik, Franz von Liszt, powiedział w 1900 r., że gdyby ludzi przestać wsadzać do więzień, przestępczość natychmiast by zmalala. Pomijając fakt, że prof. Liszt żył w czasach, kiedy i więzienia były inne, i o resocjalizacji nikomu nawet się nie śniło, z pewnością nie przewidział on jednego: problemów, jakie będą miały polskie sądy z egzekucją orzekanych przez siebie kar ograniczenia wolności. Być może to sprawiło właśnie, że sądy coraz powszechniej wolały w podobnych sprawach wymierzać kary bezwzględne pozbawienia wolności.

PROF. ANDRZEJ MAREK z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu widzi w tym fakcie symptom szerszego problemu: — Istniała penitencjarna polityka ścigania, aresztowania i karania, nie było polityki karnej jako jednolitej. Każdy na swoim odcinku szukał sposobów wykazania się. Najłatwiej udowodnić przestępstwo, jeśli się podejrzanego aresztuje. To z kolei nie pozostawiało bez wpływu na orzeczenie sądu. A im wyższy wyrok sądowy, tym surowsze było traktowanie skazanego w zakładzie karnym. Nikt nie chciał dostrzec, że jest to system naczyń połączonych: akcja na jednym biegunie wywołuje reakcję na drugim, często drugą w skutkach.

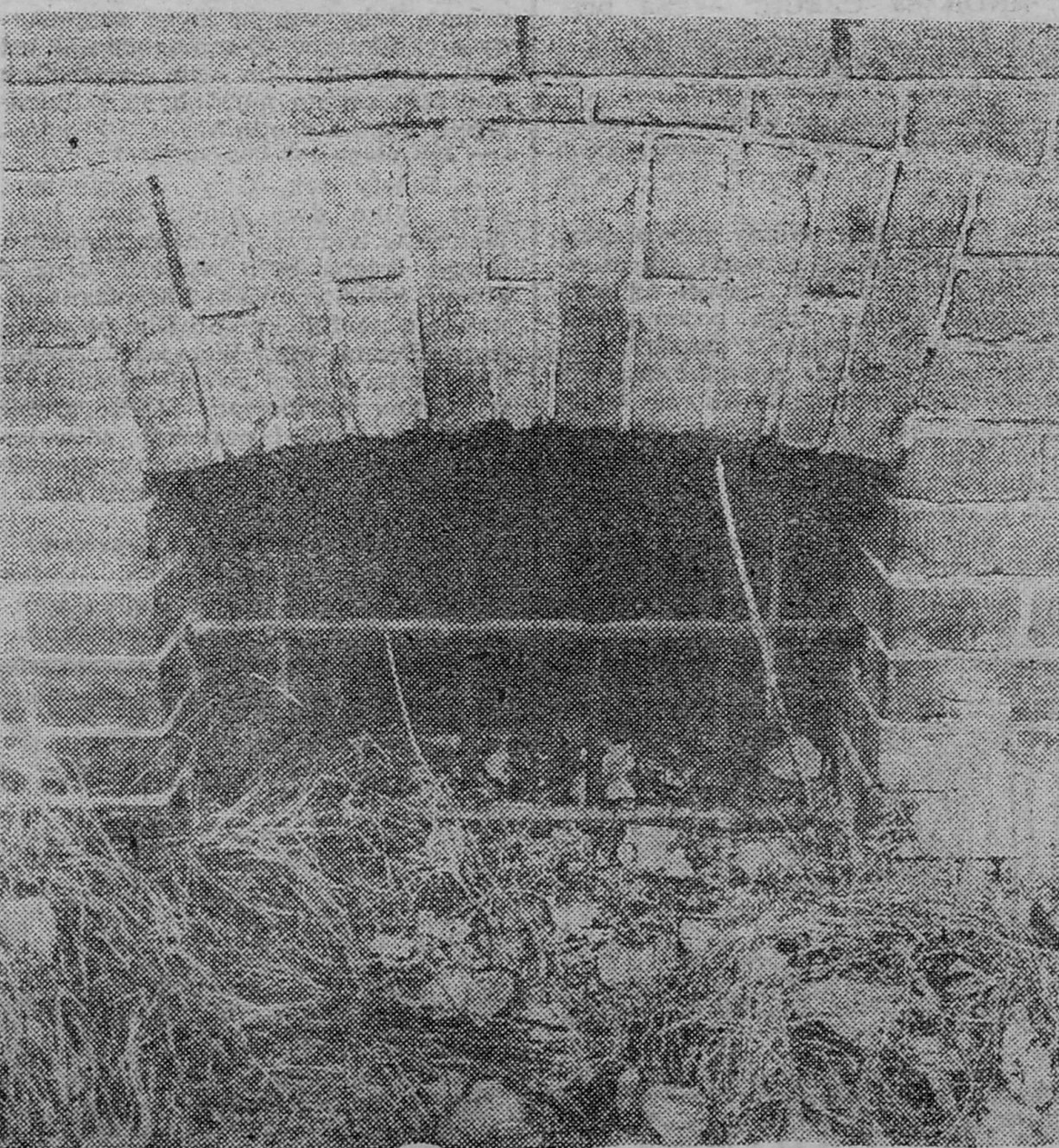
Sekretarz Generalny Zrzeszenia Prawników Polskich (kiedyś dyr. Centralnego Zarządu Zakładów Karnych), Zbigniew Petrykowski, uważa wręcz, że prawdziwa polityka karna nie istniała w ogóle. Okresowo rodziły się co najwyżej różne mody, które — zależnie od tego, kto, na jakim gruncie politycznym, jaki dostrzegł wycinek problemu noszącego nazwę polityka karania i wykonywania kary — prowadziły do osiągnięcia takich czy innych personalnych zamierzeń.

Przed wszystkim jednak spowodowały znaczny wzrost średniej wysokości orzekanych kar i liczby więźniów. W kwietniu 1986 r. było ich już 116 tysięcy, umieszczonych w 67 aresztach i 81 zakładach karnych. Pierwsza ONZ-owska konwencja dotycząca przestrzegania praw obywatelskich określa m.in.

zaw. reguły minimalne, czyli podstawowe warunki bytowe, jakie należy zapewnić skazanym. Najbardziej spektakularnym wskaźnikiem jest powierzchnia mieszkalna, przypadająca na jednego więźnia. „Reguły minimalne” mówią, że powinna ona być „godziwa, właściwa w danych warunkach klimatycznych, społecznych i kulturowych”. W miejsce ONZ-owskiej normy powierzchni w polskim więziennictwie używano (i używa się) normy objętości. Do



ZA WIĘZIENNĄ BRAMĄ



1984 r. wynosiła ona 10 m sześć. na człowieka, potem zmniejszono ją do 7—10 m sześć. Nie jest to wiele, zważywszy fakt, że ponad 70 proc. zakładów w dalszym ciągu mieści się w starych, pamiętających czasy sprzed I wojny światowej (a nawet z XVIII w.), budynkach, w których cele są zazwyczaj dość wysokie. Poza tym norma norma, a praktyka praktyką. W niektórych zakładach karnych cele liczą nawet do 24 więźniów, i chociaż łóżka ustawione są piętrowo w trzech kondygnacjach, na jednego skazanego przypada tam (jeśli nie liczyć pod-

łogi pod łózkami) nie więcej jak 1 m kw. powierzchni. W tym mieści się także malutki kącik sanitarny, w którym 24 więźniów myje się, goli i je o tej samej porze. Obrazu dopełnia fakt, że w 20 zakładach w ogóle nie ma kanalizacji, a wiele jest skanalizowanych tylko w pewnym stopniu. Brakuje ciepłej wody, czasem nawet wody bieżącej, a potrzeby fizjologiczne więźniowie zaspokajają do tzw. kibli, czyli dużych, metalowych kublów, stojących w rogu celi. Posiłki muszą jeść na miejscu, gdyż na ogół zakłady nie mają warunków do urządzenia stołówek. Tylko w nielicznych w ciągu dnia otwiera się cele, a skazani mogą korzystać także z korytarzy i świetlic.

O tym, jak stresujący i szkodliwy dla zdrowia ludzkiego jest już sam fakt odizolowania od społeczeństwa, świadczy eksperyment, jaki przeprowadzili w XIX w. w Stanach Zjednoczonych członkowie grupy wyznaniowej kwakrów. Uważając, że każdy przestępca powinien docho- dzić do zgody ze światem przez refleksję nad sobą, zamknęli swoich współwyznawców, którzy dopuścili się przestępstw, w oddzielnych pomieszczeniach, a jako jedyne zajęcie pozostawili im czytanie Biblii. Po 3 latach żyło już tylko dwóch z nich. W innym, bardziej współczesnym eksperymencie, dwie grupy amerykańskich studentów poproszono o wcielenie się w rolę więźniów i strażników. „Strażnikom” wręczono regulamin służby więziennej i polecono traktować kolegów tak, jak wymagają tego przepisy. Po tygodniu eksperyment trzeba było przerwać, gdyż między obu grupami wytworzyła się taka nienawiść, iż zagrażało to bezpieczeństwu jednych i drugich.

wieszienia współwyznawcy w Rawiczu. Badania z lat osiemdziesiątych wykazały ponadto, że do zakładów trafia bardzo wielu charakteropatów, psychopatów i — co już w ogóle nie powinno mieć miejsca — chorych psychicznie. Nic też dziwnego, że w tej sytuacji zasadniczy wysiłek służb penitencjarnych kierowany był na zapewnienie skazanym bezpieczeństwa i minimum warunków bytowych, natomiast kwestia ich resocjalizowania schodziła na plan dalszy. O ile więc w normalnych warunkach liczba pracowników zatrudnionych w służbach ochronnych powinna w przybliżeniu odpowiadać liczbie pracowników służb penitencjarnych, to w nowej sytuacji proporcje między nimi wynosiły 10:1.

Jeszcze większy niepokój mógł budzić stosunek niektórych kierownictw zakładów karnych do więźniów. Pewien dyrektor Okręgowych Zakładów Karnych, komentując w tym roku sytuację w podległych sobie jednostkach, powiedział przedstawicielom rzecznika praw obywatelskich: „Dobrze, że panuje tu surowość. Znajdujemy się bowiem w gnieździe żmij. Co najwyżej niektóre z tych żmij nie są jadowite”.

O KONIECZNOŚCI RADYKALNYCH ZMIAN w polskim więziennictwie, a szerzej — prawie karnym, mówiono już od dość dawna. W listopadzie 1980 r. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji przygotowującej reformę kodeksu karnego, kodeksu postępowania karnego i kodeksu karnego wykonawczego. Wydarzenia roku 1981 przerwały te prace. Wrócono do nich dopiero przed niespełna rokiem. Dzisiaj, choć do ich zakończenia jest jeszcze daleko, można już chyba mówić o najważniejszych celach przyswiecających członkom komisji.

— Przede wszystkim — mówi prof. Stefan Lelental — chcielibyśmy wprowadzić pojęcie pojemności zakładów karnych w sensie penitencjarnym, a nie materialnym, czyli doprowadzić do tego, by naczelnik zakładu nie miał prawa przyjąć choćby jednego skazanego — ponad liczbę, która umożliwia mu jeszcze prowadzenie z więźniami pracy resocjalizacyjnej. Jasnego określenia w kodeksie, a nie tylko w aktach prawnych o charakterze wykonawczym, wymaga też zakres praw i obowiązków skazanego, czy ma on prawo do wypoczynku, pracy itp. A jeśli tak, jakie środki prawne przysługują mu w przypadku, gdy administracja nie zapewni mu tej pracy? Uchwalony w 1974 r. w formie zarządzenia ministra sprawiedliwości tymczasowy regulamin wykonywania kar pozbawienia wolności i aresztu tymczasowego zawiera wiele uregulowań, które wprawdzie nie przystają już do życia, ale wciąż obowiązują. Tymczasem wydano wiele przepisów (np. wytycznych Centralnego Zarządu Zakładów Karnych) stanowiących odstępstwa od tego regulaminu, co stwarzało sytuację niepraworządną.

Komisja postuluje ponadto bardziej precyzyjny podział zakładów karnych, wynikający z zakładanego stopnia represyjności. Klasyfikowanie do nich skazanych nie mogłoby przy tym opierać się jedynie na dotychczas stosowanych kryteriach: wieku czy poprzedniej karalności.

— Należy — podkreśla prof. Lelental — rozbudować system badań skazanych. Pierwszy raz karani mogą mieć przecież i 20, i 60 lat, być zdrowi lub chorzy, poczytali lub niepoczytali, wolni od nalogów lub uzależnieni. Dopiero rozpoznanie tego wszystkiego umożliwi dobranie właściwego programu resocjalizacji.

DUŻO EMOCJI wywołuje problem kontroli społecznej nad zakładami karnymi. Do tej pory sprawowały ją społeczne rady penitencjarne. Zdaniem członków komisji, powinny one działać nadal, należy im jednak odebrać charakter administracyjny. Już niedługo pieczę nad nimi przejmie najprawdopodobniej PRON. Niektórzy uważają, że może skuteczniejszy byłby patronat rad narodowych. Przed wszystkim jednak chodzi o ich uspołecznienie i wyeliminowanie takich sytuacji, jak ta w jednym z zakładów karnych w Bydgoskim, gdzie przewodniczącym rady został były naczelnik tego więzienia.

Podobnych i innych problemów do rozwiązania komisja i jeszcze wiele. Jeśli dobrze pójdzie, ostateczne założenia reformy ujrzą światło dzienne za 2—3 lata. Już dzisiaj podnoszą się jednak głosy, czy ce-

TRUDNO, RZECZ JASNA, ocenić, by w polskich więzieniach rządzą reakcjami ludzkimi jakieś szczególne prawa. Wraz z rosnącym zagęszczeniem i wydłużającym się średnim czasem odbywania kar nasilały się też sytuacje stresowe, rodzące konflikty, czy nawet przypadki brutalnych agresji bądź samoagresji. Szczególnym tego przykładem była fala „wbitek” (samouszkodzeń polegających na wbijaniu w oczy metalowych drucików), jaka przetoczyła się przez zakłady karne w latach 1983-84, czy głośny przypadek po-



lowe jest czekanie na generalną rewolucję bez wprowadzania bieżących korekt niezyciowych przepisów. Jak wskazuje doświadczenie, wiele — nawet bardzo słusznych — reform poszło bowiem ad acta tylko dlatego, że szybko zmienili się odgórne koncepcje polityczne.

Nowy dyrektor generalny Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Romuald Soroko (nawiasem mówiąc, cywil zmienił na tym stanowisku generała, w czym niektórzy upatrują już pewnych symptomów głębszych przemian), również jest zdania, że reformę trzeba wprowadzać ewolucyjnie, dostosowując bazę i kadre. Pewne zmiany zachodzą zresztą niejako niezależnie. Wygaśnięcie ustaw epizodycznych oraz wprowadzenie z dniem 1 lipca rozwiązań prawnych dotyczących warunkowych zwolnień spowodowało np., że od pewnego czasu systematycznie zmniejsza się ilość osób osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych. W ostatnich dniach września było ich już 73 658, a do końca roku przewiduje się spadek nawet do 65 tysięcy. Mimo widocznego postępu nie przyniesie to jeszcze pełnej poprawy. Przy założeniu bowiem, że na jednego więźnia powinien przypadać 3 m kw. powierzchni (4 — w przypadku kobiet), we wszystkich zakładach jest miejsce tylko dla 57 tysięcy (niektórzy mówią „aż”, uważając, że państwo polskie stać co najwyżej na „utrzymanie” 20 tysięcy).

Dyrektor Soroko myśli o unowocześnieniu bazy: remontach starych budynków, budowie nowych pawilonów. Zakłada, że do roku 1995 wszystkie zostaną skanalizowane, a więźniowie będą się mogli myć w ciepłej wodzie. Jeżeli starczy pieniędzy i nie przybędzie w zakładach (na przykład wskutek kolejnej zmiany polityki karnej) podopiecznych, postara się, by posiłki spożywali w jadalniach.

Póki co wprowadzane są drobne rozwiązania, które mają humanizować wykonanie kary. Łatwiej już jest uzyskać widzenie, zaopatrzyć się w więzienną kantinę czy nawet poskarżyć się na złe traktowanie przez służbę więzienną. Od pewnego czasu kobiety mogą poruszać się w ciągu dnia między celami, używać wielu rzeczy podkreślających odmienność ich psychiki. Z jednym wszakże problemem. Centralny Zarząd Zakładów Karnych boryka się bez perspektywy odniesienia sukcesu.

— Nie znalazł on nawet — podkreśla dyr. Soroko — właściwego zrozumienia w komisji ds. reformy prawa karnego. Chodzi o pracę wykonywaną przez skazanego: żeby człowiek, który przez ileś lat sumiennie wywiązywał się ze swych obowiązków, po opuszczeniu więzienia nie musiał startować niejako od początku, by zaliczono mu ciągłość pracy. Podobnie rzecz się ma z wynagrodzeniem. Skazany otrzymuje tylko 20—25 proc. zarobków, a wiele z tego pochłaniają różne odškodowania, koszty sądowe. W rezultacie, kiedy opuszcza więzienie, ma w kieszeni z reguły niewiele ponad „przepisowe” 4,5 tys. zł. Pracy na wolności z zaszarganą opinią szybko nie znajdzie, a jeśli nawet, to pożytek z niego zazwyczaj jest niewielki, gdyż w zakładzie karnym — nie dostrzegając na co dzień efektów swojej pracy — nie miał możliwości nabrania szacunku dla niej. Rzadko kiedy też czeka na niego na wolności mieszkanie czy rodzina. Dobrze widziany jest jedynie w środowisku „marginesu”, to też zazwyczaj dość szybko tam wraca. Tzw. recydywa nie wynika bowiem tylko z moralnego zepsucia, ale również ze splotu okoliczności.

REFORMATOROM polskiego więziennictwa marzyłyby się przytulki dla opuszczających więzienia w rodzaju angielskich „Half-Way-Houses” („domów w połowie drogi”) i znaczna poprawa warunków w samych więzieniach. Na to potrzeba i pewnych pociągnięć prawnoadministracyjnych, i pieniędzy, i społecznej przychylności. Tymczasem, jak dowiodły badania sondażowe, statystyczny Polak na ogół nie orientuje się w tym, co naprawdę dzieje się za więziennym murem: 42 proc. indagowanych nie miało na ten temat żadnego zdania, 21 proc. twierdziło, że więźniowie żyją „w zbyt dobrych” warunkach, 32 proc. — „w takich, jak trzeba”, a tylko 5 proc. — „w zbyt ciężkich”.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

O tym, jak uniknąć dominacji na scenie politycznej rebeliantów i policjantów — z prof. dr. hab. Mariuszem Gulczyńskim, zastępcą dyrektora Instytutu Państwa i Prawa PAN, członkiem Prezydium RK PRON — rozmawia Stanisław Mieńkowski.

STANISŁAW MIEŃKOWSKI: — Panie Profesorze, od wielu już lat „odnawiamy” się na wszystkie strony, tymczasem oczekiwanych przez społeczeństwo zmian nie widać, zaś sytuacja Polski i socjalizmu stała się jeszcze mniej czytelna.

Prof. MARIUSZ GULCZYŃSKI: — Od dawna oponuję przeciwko pojęciu „odnowa”, ponieważ zakłada ono, że odnawiamy przy pomocy drobnych kosmetyk stare struktury. Tymczasem potrzebne są głębokie przeobrażenia w każdej dziedzinie: ekonomicznej, politycznej i ideologicznej. Po to zaś, by miało to charakter procesu społecznego, a nie administracyjnych manipulacji, musi to wszystko być osadzone na autentycznym układzie sił politycznych i opcji społecznych. Socjalistyczność, jeżeli ma zwyciężyć autentycznie i trwale, winna zwyciężać nie przy pomocy administracyjnych nakazów i zakazów, tylko musi wykazać swoją wyższość w otwartej konkurencji z innymi opcjami.

— Czy wobec tego można mówić o jakimś wyraźnym wykrystalizowaniu się w Polsce opcji politycznych?

— Sądzę, że tak. Moim zdaniem wykrystalizowały się w tej chwili cztery opcje: pierwsza — kosmetycznej odnowy socjalizmu, druga — głębokiej przebudowy socjalizmu (z którą ja również się utożsamiam), trzecia — konwergencji socjalizmu i kapitalizmu i czwarta — przywrócenia kapitalizmu.

— Skoro zdeklarował się Pan jako zdecydowany zwolennik drugiej opcji, to proszę powiedzieć, dlaczego pierwsza opcja już dzisiaj nie wystarcza.

— Po prostu możliwości kosmetycznej opcji są bardzo ograniczone i z zawiązaniem kryzysowego nie wyjdzie się bez zasadniczej przebudowy systemu.

— Mówi się jednak coraz głośniejsze, że na tyle skompromitowaliśmy już system socjalistyczny, że ludzie coraz tęskniej zerkają w stronę kapitalizmu.

— Myślę jednak, że w wielu kręgach społecznych zaczyna dominować orientacja zupełnie inna: kapitalizm w wytwarzaniu, a socjalizm w podziale. Ale to jest równie nie-realne, jak przyjąć wolną miłość w prokreacji, a wychowanie dzieci w małżeństwie.

— A gdyby okazało się, założmy w referendum, że społeczeństwo jest za kapitalistyczną drogą rozwoju, to co wtedy?

— Proszę pana, ja nie jestem przywiązany do nazw i haseł, ja nie jestem przywiązany do doktryny, ja jestem przywiązany do społeczeństwa. Zależy mi więc, żeby ludziom powodziło się lepiej, żeby mieli szansę nie tylko na przetrwanie, lecz również na rozwój. Za socjalizmem zaś opowiadam się nie z racji ideologicznego maniactwa, ale dlatego, że jego ideały, po oczyszczeniu z tego, co przyjęło formę wypaczonych socjalizmu administracyjnego, mogą zapewnić oczekiwany przez nas wszystkich postęp cywilizacyjny.

— Jest więc Pan za kontynuowaniem socjalistycznej drogi rozwoju?

— Tak, ale nie za administracyjnym wariantem, gdyż niesie on zarzewie przyszłych sytuacji konfliktowych i niebezpieczeństwo, że na scenie politycznej będą dominować rebelianci i policjanci.

— Zatem jest realne niebezpieczeństwo (może raczej było), że będziemy mieli do czynienia z takim cywilizowanym wariantem Afganistanu.

— Jest to wariant całkiem realny, jeśli nie przezwycięzymy impasu.

— Gdzie tkwią przyczyny tego impasu?

— Jest ich kilka. Jedną widzę w słabości i rozbiści sił proreformatorskich, drugą zaś w nieprzezwyciężeniu podstawowego grzechu socjalizmu administracyjnego.

— Jakiego?

— Totalnego kontrolowanego niedoboru. I to wszystkiego: dóbr materialnych, swobód obywatelskich i bezpieczeństwa osobistego.

— Do niedawna zwykliśmy odnosić ową przypadłość, za uczonym węglerskim Kornałem, do sfery gospodarczej.

— Ja widzę to znacznie szerzej i nie jako skutek, lecz źródło i

TEMATY POLSKIE: KONTROLOWANY NIEDOBÓR

ten wariant socjalizmu musi upaść?

przyczynę wszelkich negatywnych następstw w sferze życia politycznego, społecznego i gospodarczego. W totalnym kontrolowanym niedoborze widzę warunek sprawowania władzy w wariacie socjalizmu administracyjnego.

— Jak to Pan tłumaczy?

— Weźmy chociażby gminę. W odczuciu społecznym naczelnik ma władzę, bo przydziela materiały budowlane, węgiel, maszyny itp. Otóż okazuje się, że pieniądze nie wystarczają, bo przy niedoborach pieczęć urzędowa wyznacza miejsce w hierarchii społecznej. Masz zgodę, talon, będziesz miał szansę zarejestrowania stowarzyszenia, nabycia samochodu, uzyskania mieszkania czy czegoś tam jeszcze. Tak się dzieje, bo w tym szaleństwie jest interes warstwy rządzącej.

— Rządzącej biurokracji, tej państwowej, gospodarczej i partyjnej... Z tym, że i ona niewiele może już „dać”.



— To znak, że niedobór pogłębił się na tyle, iż wymyka się spod jej kontroli. I to widać: ludziom nie wystarczają zarobki oferowane przez państwo, więc wyjeżdżają za granicę; odrzucają dotychczasowe fasadowe formy uczestnictwa w życiu zbiorowym i samoorganizują się; nie ograniczają się do norm reglamentowanych, a poprawiają swój byt na drodze przekupstwa i spekulacji. To kompromituje socjalizm i dowodzi, że przyszły rozwój tej formacji ustrojowej należy oprzeć na innych regułach gry.

— Na jakich?

— Na założeniu, że atrakcyjny społecznie i efektywnie ekonomicznie jest to, co okazuje się lepsze w warunkach współistnienia, współdziałania i rywalizacji owych opcji, o których wcześniej mówiłem. Tylko w takich warunkach można zbudować prawdziwie humanistyczny i racjonalny socjalizm.

— Widzę, że optuje Pan za wolną grą sił, co może doprowadzić nawet do „wyprowadzenia” socjalizmu.

— Wcale nie obawiam się wyprowadzenia socjalizmu administracyjnego. Obawiam się tylko, że nie znajdziemy dziś na niego żadnego kontrahenta. Ten typ socjalizmu musi upaść, by mógł się narodzić

nowy. To po pierwsze. A po drugie gra sił, o czym pan wspominał, powinna oprzeć się na realistycznych zasadach, właśnie na zasadzie współistnienia, współdziałania i rywalizacji.

— Proponuję rozszyfrować je. Co to znaczy współistnienie różnych opcji politycznych w ramach socjalizmu? Czy jest możliwość pogodzenia orientacji socjalistycznej i kapitalistycznej?

— Wszystko jest możliwe, jeżeli przyjmemy, że żadna ze wspomnianych opcji nie ma szans (bez otwartego konfliktu) na pełne zwycięstwo.

— Czyli po to, by przetrwać i rozwijać się, poszczególne opcje są skazane na pokojowe współistnienie. Co wobec tego ze współdziałaniem?

— W interesie poszczególnych opcji i Polski jest patriotyczne współdziałanie. W imię przezwyciężenia kryzysowej sytuacji kraju.

— Wygląda na to, że zakłada Pan sielankowy żywot, pozbawiony jakiegokolwiek rywalizacji. Przecież każda z tych opcji zakłada umocnienie swojej pozycji i poszerzenie bazy społecznej.

— I dobrze. Tego nie można odgórnie zakazywać ani za to obrażać się. Rzecz w tym, by była to rywalizacja cywilizowana, a zatem taka, która służy tworzeniu, a nie tylko burzeniu.

— No dobrze, ale jak do tego dojść?

— Wydaje mi się, że najlepiej poprzez odtworzenie demokracji ludowej. Ja to nazywam drugim podejściem do socjalistycznych przeobrażeń. Mówiąc o potrzebie powrotu do modelu demokracji ludowej

wcale nie mam na myśli ślepego odtworzenia tamtego układu. Nie te czasy, warunki teraz mamy inne, a i potrzeby nie te. Jednakże tamten sprawdzony już w praktyce układ mógłby okazać się pomocny w osiągnięciu consensusu czy nowej umowy społecznej na rzecz wspólnej Polski. Fundament takiej umowy społecznej stanowiłoby by właśnie pokojowe współistnienie, patriotyczne współdziałanie i cywilizowana rywalizacja istniejących już i mogących pojawić się w przyszłości różnorodnych opcji politycznych i ruchów społecznych.

— Ale jaki w końcu miałby być ten przyszły wariant socjalizmu?

— Społeczeństwo polskie zaakceptuje taki socjalizm, który potrafi skojarzyć szybki i racjonalny rozwój gospodarczy z humanistycznymi wartościami: przeżycia i osiągnięcia satysfakcji z życia, nie tylko części społeczeństw, ale w wymiarze współczesnych i przyszłych pokoleń, całych i wszystkich narodów. W tym wypadku myśl teoretyczna socjalizmu zaczyna dorastać do zrozumienia natury wyzwania, przed jakim stanął świat. Polska i formacje ustrojowe, w tym zwłaszcza socjalizm.



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

Do redakcji napisały żony: „Wszystko byłoby dobrze, ale nasi mężowie piją. Nasza miejscowość nazywa się Kobylin Borzomy. Jest u nas bar, w którym od godz. 9 do 16 tylko wódka i wódka. Nigdy tam wejść nie można, taki tam smród i syf. Dziwimy się, że Sanepid nie zamknie tego baru. Pijani załatwiają się nie tylko pod barem, ale i w środku. A co najgorsze bar mieści się obok szkoły. Czy nie mógłby być inny, żeby my żony i dzieci mogły iść na kawę i ciastka. Ale jak tam wejść, gdy od rana pijaki siedzą?

Kobylin Borzomy, Latki, Pieniążki — trzy wsie w jednym ciągu. Zamożne wsie, ziemia tu pszeniczo-buraczana, a gospodarze swą zamożność przez wyjazdy „za wodę” mnożą. W pierwszej chacie był i wrócił; w drugiej nikt (póki co); w trzeciej już drugi raz, w następnej oboje byli. Domy budują jeden piękniejszy od drugiego, a ziemi nikomu (nawet działki pod budowę) nie sprzedają.

„Wszystko byłoby dobrze...” Bar (naprzeciw Urząd Gminy, kościół, nie opodal szkoły). Wewnątrz brudne blaty stolików bez skrawka serwety. Za szybą bufetu ani jednej zakąski. Piją piwo i wódkę. Ktoś zagryza rozgotowanym bigosem. Co jeszcze jest? Bufetowa (pełna samozadowolenia) oferuje gołąbki i zrazy. Nie ma chętnych. „Strefa dolarowa?” Tutaj nadal swojsko i siermiężnie. Od lat „bezet”, czyli bez zmian. Podobno kiedyś wpadały tu dzieci po oranżadę, teraz dzieciom wstęp wzbroniony. Ale to mało co zmienia. Co widzą, to widzą.

<0>

— Czasami białem matkę. Miała paskudny charakter. Mieszkaliśmy w łomżyńskiej wsi. Trzech braci nas było i siostra. W naszej rodzinie nie było nikogo, kto by matce czasem nie wlał. To był dom wariatów. W lesie ojciec pedził bimber. Były trzy meliny, ale i tak pedzili. Ja piłem, matka robiła mi wymówki, a sama też piła. Białem ją, ona mnie, kłótnie wybuchały z niczego. Życia nie było na wsi. Wyjechałem na Śląsk. Tam się zarabiałem i piłem jeszcze więcej. Po wypłacie to cały hotel „chodził”. Długo tam nie byłem. Coś mnie gnało. No i ta harowa... Kumpel pokazał mi miejsce; kwiat Wrocławia tam siedział. Gigantka Wrocławia. Dach nad głową, wyżywienie. I żadnych doradców; to rób, tego nie rób. Schronisko brata Alberta.

<0>

To było w osiemdziesiątym szóstym, kiedy sąsiad zmarł przy stoliku w barze; zostawił troje dzieci i 20 hektarów — wspominają w Kobylinie, bo śmierć to i niezwykła, i niegodna. Mówią, że miał 40 lat, na stole „przysnął”, koledzy go zostawili. Milicjant przyszedł („Dobrze, że go nie spalał”), sprząta-czka: „To chyba trup”. Milicjant poruszył — sztywny. W Sokolach był podobny wypadek.

— Pijani jeżdżą na traktorze. Czy milicja tego nie widzi? Jedzie taki, nie wiadomo gdzie uciekać.

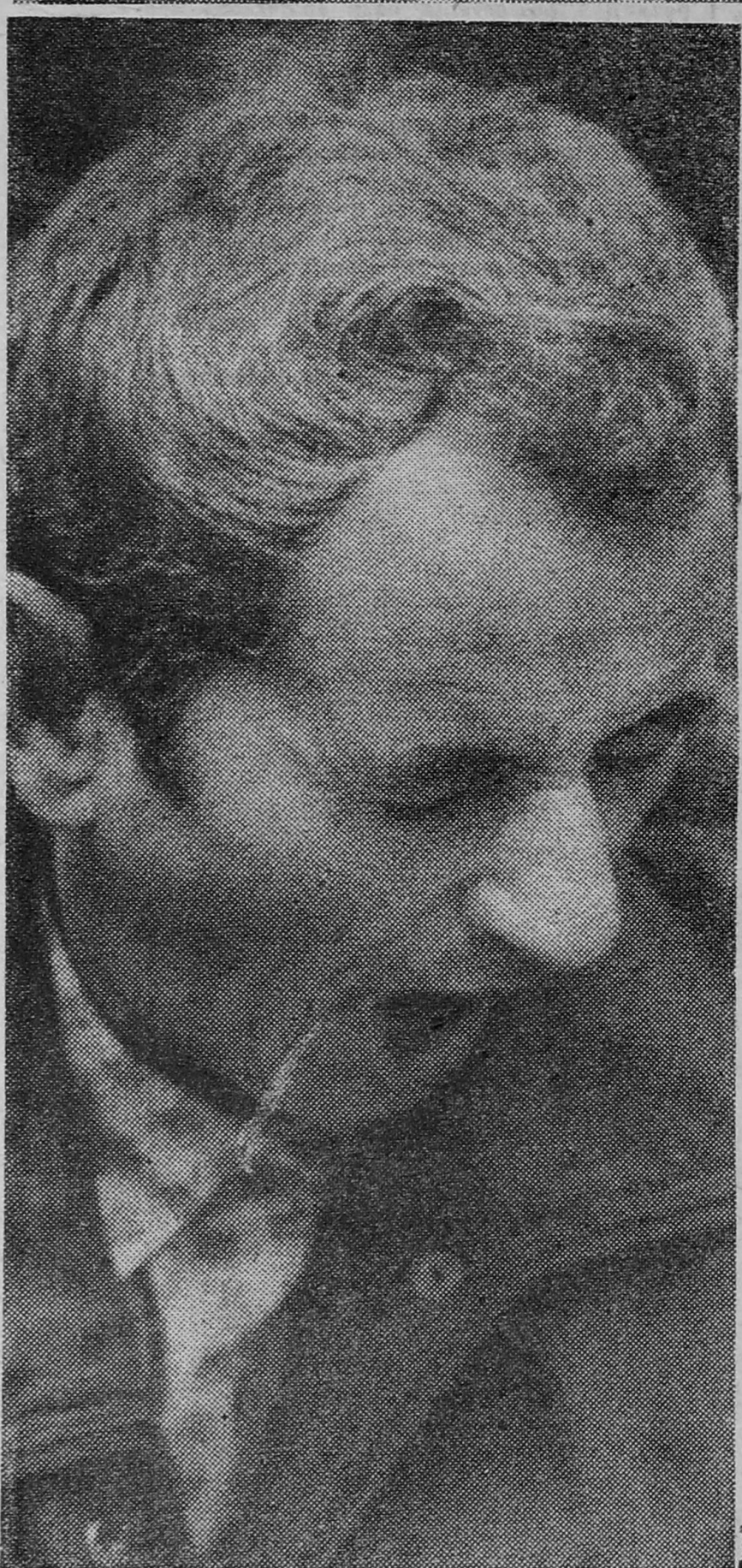
— Idę, patrzę, śpi na traktorze. Kto to? Waldek.

— Powiadają, że tamten, co zmarł, był dobrym człowiekiem. Koledzy podprowadzili, dolewali, a potem przeszli do drugiego stolika. Myśleliśmy, że wtedy zamkną bar. Ale gdzie tam. Po dwóch dniach znowu był czynny.

<0>

— „Brat Albert”, barak podzielony na trzy części (luksus!): jadalnia (w nocy rozkłada się materace), sala tapczanowa, piętnaście tapczanów i czystość, no i trzecia sala: łózkowa. Tam starsi; też z piętnaście łóżek. Pracowałem przy remontach pieców, kończył się sezon i do schroniska. Za grosze. Dużo dostawaliśmy z darów. Ojcowie zmarli, bracia gospodarkę wyrzucają, gdzie miałem wracać? Pić tam nie wolno. A piję się wszystko. Autovidol też. Kto przyjdzie, pije „wynalazki”.

Dużo potrafiłem wypić. Była nas cała grupa. Piło się dzień w dzień. Najgorzej było, gdy przerywałem. To było latem, leżałem na zewnątrz (zrobiliśmy sobie zadaszanie), spać nie mogłem. I naraz „klask” — ktoś trzepnął mnie w czoło. Zrywam się: nikogo. Druga noc: „Chodź Edek” — kolega stoi za plotem. Idę (przysięgam, widziałem go): nikogo. Zimno mnie obleciało. Mnie się zdaje, że mam silną psychikę. Ten pił



W DOBRYM LESIE

FOTOGRAFOWAŁ GABOR LÖRINCZY



BYĆ SOŁTYSEM...

dzień, ten dwa, a ja dwa tygodnie. Kawałek chleba, albo prawie nic. A potem już nie mogłem. Zakąska? Słaby się zrobiłem. Ciężko się schylić, buty zawiązać. Na swoje 49 lat ważyłem 55 kg.

◀▶

— Były cztery zrywy z tym barem. — Dyrektor szkoły Mieczysław Sędziak powiada, że jest tu osiemnasty rok i bój toczy się już też kilkanaście lat. W poprzednich kadencjach zasiadał w Radzie Gminy, rozpatrywali skargi na bar, ale cóż, zdania Rady były podzielone. Mówią panie nauczycielki:

— Leżą pijani, młodzież patrzy.
— Spęd, nie spęd, pijaków peino.
— Były kontrole Sanepidu i nie nie pomogło.

W Kobylinie Borzymach potrzebny jest większy ośrodek zdrowia, na 17 wiosek — jeden lekarz i jeden dentysta. Potrzebna jest nowa szkoła. Stary budynek postawiono przed pierwszą wojną — za ciasny na dzisiejsze potrzeby. Uczy się tutaj 250 uczniów. O nową szkołę też

Sama widziała: szedł pijany, przewrócił się, coś sobie widać zrobił, bo zabrano go do szpitala. — Nie raz patrzy: leją, nie ma gdzie oczu wsadzić. I dzieci też patrzy. Syn jak idzie z roboty, to najpierw do baru. A gdyby go nie było, to by do dzieci przyszedł. Zgorszenie z tym barem, bo i niektóre kobiety piją.

Oni budują piękny dom, pięć pokoi, garaż, już wkrótce wyprowadzą się z tej starej chaty. Nie z Ameryki budują („Chociaż mój był, ale z 10 lat temu”), tylko z pracy na ziemi.

— Teraz ojciec wszystko trzymają. Ale jak ojców zabraknie? Jak sami młodsi zostaną, co będzie?

Mówią młodzi: — Jest klub „Ruch”. Nie ma. Jest dom kultury? Nie ma. Nie ma. Tylko upić się na chrzcinach!

Tuż przy barze posterunek MO. Jesienne popołudnie. Jakie zdanie na temat baru ma komendant? Posterunek zamknięty, interesantów przyjmuje się od godz. 8.00—10.00. Kartka: „W sprawach bardzo pilnych nie cierpiących zwłoki, proszę zgłaszać się do kaprała i szeregowca (nazwiska, adres), albo do sierżanta w Sokolach”. Sprawa jest pilna. Ale pod podanym adresem nie ma nikogo. A gdyby była potrzebna szybka interwencja? Można jeszcze dzwonić do Wysokiego Mazowieckiego pod podany numer telefonu. Może by się ktoś zjawił na czas.

W barze wrze. Ale to normalne wrzenie. Co chwilę ktoś wychodzi, a raczej wytacza się na pustą ulicę. Zbliża się godzina szesnasta.

◀▶

— Więc on popijał. A ja... nie wytrzymałem: „Daj, popić”. Dał. I naraz brak powietrza. Serce łomocze, skręca mnie. Umieram. Wybiegłem na dwór. Trzymało mnie tak

sy dęba. Bo to przecież zima. Złakłem się. Następnej nocy słyszę: kot miauczy za drzwiami. Miauczy jak żywy. Na pewno żywy, trzeba go wypuścić, to moja szansa. Nie jest jeszcze ze mną tak źle. Wstałem. A on już się czał. Agresywny. Już jest przy mnie. Skoczył. A twarz miał płonącą. Uciekłem. Ale zima, musiałem wrócić. I wtedy szept. Ciągłe jakiś szept. Ktoś jest przy mnie. I od niego nie można uciec.

◀▶

— Ja tam nigdy nie chodzę. Uczciwej kobiecie nie przystoi do baru. Raz tylko weszłam. Zrobiła się cicho, jak na podniesieniu.

◀▶

— Bary są bardziej dochodowe niż restauracje — stwierdza prezes WZGS-u w Łomży, Witold Leśniewski — które balansują na pograniczu rentowności. W barach koszty niskie, obroty wysokie.

W województwie jest 18 restauracji geosowskich i 22 bary. W Perlejewie i Zbójnej zlikwidowano dwa takie bary (na wniosek mieszkańców) i zaraz uruchomiono dwa następne w Piekutach i Kuleszach Kościelnych (też na wniosek mieszkańców). A teraz w Dobrym Lesie chcą i w Białaszewie też chcą.

— Nie wiem, czy znajdzie się rada, która by generalnie zmieniła sytuację. Likwidacja baru nie zlikwiduje picia. Znajdą się inne drogi.

Ale prezes i jego zastępca, Józef Zaczek, powiadają, że nie przejdą obojętnie obok tego sygnału. — Można by stworzyć inne wnętrza, inny poziom picia. Zmienić godziny sprzedaży alkoholu, żeby młodzież nie była tego świadkiem.

Ale tak naprawdę mógłby pomóc tylko Sejm, takie mają zdanie na ten temat, gdyby podniósł marżę. — Jest 25 procent, a powinno być 40—50. Wtedy zmieniłaby się kultura picia. I zakąszaliby, bo zakąski byłyby znacznie tańsze. A tak wygląda na to, że zachęcamy do picia.

— A kto pije?

— Najbiedniejszy. I na to zawsze znajdują pieniądze. Albo tylko na to.

I w tym miejscu z baru w Kobylinie Borzymach schodzimy na szeroki obszar społecznych uwarunkowań. Bo i nie sposób rozważać tych kwestii oddzielnie — dzisiaj, w tym kraju.

◀▶

— Szepty. Boję się. Pójdę do księdza, by mi Lubiąż załatwił. Będę go błagać. Czwarte leczenie to moja ostatnia szansa. Wiem też, że wyjść potem będzie także ciężko. Gdzie pójdę? Hotel? Na dłuższą metę: nie. Tam jeszcze gorzej piją. Jak odmówić, nie wypić z kolegami. Iu takich wraca? Do gigantki nie chcę. Może pojedę do Tępie koło



ze dwadzieścia minut. Wróciłem, piliem dalej. To była sobota, niedziela, poniedziałek. Bo piliśmy do poniedziałku.

Esperal też miałem wszyty. Pierwsza wszywka była, gdy pracowałem w kopalni. Ale esperal się otorbił, ha, ha. Zaskoczyłem na Kazimierza. Nic. Żadnych sensacji. A widziałem faceta, którego pogotowie zabrano z esperalem. Widziałem, jak lupnęło nim o ziemię. Gdyby nie pogotowie, to by nie żył. Graliśmy w karty. Po tym, co widziałem, nigdy bym się już nie napił z esperalem. Zresztą, teraz nie idę na żadną wszywkę. Już po piwie zaczyna mną telepać.

A wtedy we wtorek do pracy nie poszedłem. Zaczęło się. Wielki ciąg. Walitem się na materac i naraz słyszę słowiki, kobiece głosy. Wło-

Brzegu, tam też jest schronisko dla takich jak ja. Słyszałem, że tam nie piją.

Zobaczę, jak długo wytrzymam. Mówiłem, że telepie mnie już po piwie? A ręce mi, o tak, cały czas chodzą.

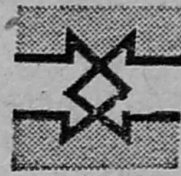
◀▶

Udział alkoholu w obrotach baru w Kobylinie Borzymach wynosi 80 procent.

ALICJA NIEDZWIECKA

P.S. Jak informuje Wydział Handlu UW w Łomży, bar w Kobylinie Borzymach jest usytuowany niezgodnie z rozporządzeniem Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 6 maja 1983 r. Zerwano na prowadzenie takiej działalności nie wydaje się dla punktów w pobliżu szkół, obiektów kultury religijnej itp. Bar ten funkcjonuje od 1971 roku i tylko taką „zaszłością” można tłumaczyć jego działalność. Sprawa ta będzie raz jeszcze rozpatrywana.

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-12-04

Pieczątki rad sołeckich, działających w gminie Wizna, znajdują się w szufladzie Urzędu Gminy. Każda rada, po sporządzeniu jakiegokolwiek pisma, musi udać się do naczelnika, który zapoznaje się z treścią i decyduje, czy można przystąpić do stemplek, czy też nie. „Cała władza w ręce rad — ja, dyktator, uchronię je od wad”. (wi)

—□—

Podczas spotkania kilkudziesięcioosobowej grupy młodych rolników z ministrem rolnictwa przedstawiciel Łomżyńskiego poinformował, że w kolejce po rozrzućnik obornika znajduje się na sześćsetnej pozycji. Gdy spotka się z ministrem w grupie starych, zasłużonych rolników, będzie co najmniej w pierwszej dziesiątce. (wi)

—□—

Otwarcu I Łomżyńskich Dni Literatury towarzyszył kiermasz książek, na którym dwutomowe wydanie poezji Tadeusza Różewicza można było kupić pod warunkiem nabycia innej poetyckiej niechodliwosci. W związku z tym poeta Adam Mickiewicz wystosował do nas następujący teleks: „Prostuje: obym nie dołożył nigdy tej pociechy, aby tak księgi błdziły pod strzechy”. (wi)

—□—

Czytelnik, którego zeżłiła obsługa sklepu spożywczego przy pl. Niepodległości w Łomży, napisał: „Dlatego też nie potrafię zrozumieć, że takie fakty mają odbicie w tak pięknym ustroju, jakim jest socjalizm, i w tak pięknym kraju, jakim jest Polska; w sklepie, który jest własnością tego pięknego ustroju i kraju wdrażającego piękne założenia reformy gospodarczej”. I pomyśleć, że gdyby nie kawałek chleba, którego nie chciała sprzedać nieodpowiedzialna ekspedientka, mielibyśmy Najszczęśliwszego Obywatela PRL! (wi)

—□—

Dostawca mleka z Tworkowic (gm. Ciechanowiec) odnotował nowatorski obyczaj prawny: kiedy udowodnił, że został oszukany i poskarżył się Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Wysokiem Mazowieckiem, przedstawiciel Spółdzielni zwołał zebranie, podczas którego przeprowadził głosowanie, czy zlewniarka ma dalej pracować, czy też nie. Wciąż balansujemy od sądów kapturowych do skorupkowych, jakby nie było zwyczajnego prawa. (wi)

—□—

Za dowóz dzieci jednym ciągnikiem Szkoła Podstawowa w Wiźnie zapłaciła w październiku 437 100 złotych. Dlaczego? Ponieważ inspektor oświaty i wychowania, będący jednocześnie dyrektorem szkoły, podpisał z SKR-em umowę, zgodnie z którą za godziny postoju płaci jak za godziny pracy (także za zużycie paliwa — 372,27 zł i amortyzację ciągnika — 59,98 zł), a według kart drogowych eskaerowski traktor codziennie pracuje około 11 godzin. Jednocześnie na remont sfatygowanej własnej przyczepy, którą jeździł dzieci, nie ma pieniędzy. Jaki szeryf — taka „bonanza”. (wi)



toczą się boje. Również bez skutku. Bo jaki może być skutek, skoro na centralne ogrzewanie zebrano tylko 800 000 zł, a pięć milionów musiała dołożyć gmina.

Dyrektor obliczył: 369 gospodarstw (odliczając tę końcówkę biedniejszych i starych), gdyby dali po 20 000 zł, byłoby zaledwie 6 milionów zł. Za mało, by Gmina dołożyła resztę na społeczną budowę szkoły. Musi być 20 procent.

◀▶

— Odrucie, trzy tygodnie. Kropłówka, leki, jedna, druga, trzecia i już chodzę sobie po oddziale. A przedtem ruszyć się nie mogłem z tej słabości. I powrót do schroniska. A potem Czarny Bór. Mało kto wytrzymuje leczenie. Ja tylko miesiąc wytrzymałem. Uciekłem. Tragedia. Potem Lubiąż. I znowu Czarny Bór. Znam tylko dwóch, co wytrzymali rok. Teraz pracują osiem godzin, dostali hotel, zostali. Czy się wyleczyli, nie wiem.

Najgorsze jest podejście lekarzy i regulamin. I numer, jak w więzieniu. Traci się nazwisko, wszystko. Nie czułem się jak pacjent. O kropne.

Znowu wróciłem. Potem najgorszy jest ósmy, dziewiąty miesiąc. Cholernie ciągnie. Dziesiąty. Jeszcze nie piję. A ciągnie coraz mocniej. Pojechalismy z kolegą po wypłatę. On pił, mnie wziął, bym go przytrzymał. Byłem pewniak — brałem anticol.

◀▶

— uniczyć ten bar — domaga się rolniczka z Kobyliny Latek — i starsze piją, i młodsze.

HALINA NIEMIROWSKA
— GRZESZKIEWICZ

WSPOMNIENIA
ŁOMŻYNIANKI

DZIADEK TOMASZ Niemirowski zmarł, mając 46 lat, na zapalenie płuc. Choć go nie znałam, wiele o nim słyszałam od ojczulka i ciotki Mani, która miała majątek Gielczyn pod Łomżą. Tam właśnie dokończył swego żywota dziadek Tomasz. Jak cała rodzina Niemirowskich, był muzykalny, śpiewał akompaniując sobie na fortepianie. Pisał wiersze, był niezmiernie towarzyski i lubił pięć piękną

Pierwszą pracę po ukończeniu studiów rozpoczął ojciec w Suwałkach. Tam też zakochał się w naszej mamie od pierwszego wejrzenia. Opowiadał potem, jak to idąc ulicą Wileńską ujrzał piękne zjawisko: młoda panna ze złotymi warkoczami do kolan, zrywająca kwiaty w ogrodzie dziadka Augusta. Stał jak wryty i powiedział sobie: „Ta albo żadna”. Spłoszone dziewczę uciekło do domu. Jak tu nawiązać kontakt z domem państwa Wodnickich? Okazało się, że surowy dziadek August kocha muzykę — sam gra amatorsko na wiołonce. Z jego córek najstarsza uczyła się gry na skrzypcach, pozostałe ćwiczyły na fortepianie. Ojciec polecił wywieźć duży afisz ogłaszający organizowanie orkiestry amatorskiej dla inteligencji. Zgłosił się adwokat, doktor, dyrektor gimnazjum i wśród wielu innych osób — córki dziadka Augusta. Po kilku wizytach młody dyrygent zdobył sobie sympatię wszystkich domowników i w niedługim czasie odbył się

(2)

mama gotowała „kipiatok”, tzn. gorącą wodę na herbatę i zupy. Wydawało się, że ta podróż nigdy się nie skończy.

W Łomży ojciec wynajął 5-pokojowe mieszkanie przy ul. 3 Maja, vis a vis nas dużą restaurację prowadzili rodzice Wandy Stępowskiej, mojej koleżanki z I klasy Gimnazjum im. Konopnickiej w Łomży. Wanda często przychodziła, aby pobawić się z małym Kaziem. Zazdrościłam jej, ja nie miałam tyle czasu na zabawy. Chodziłam do babci Domicyli na lekcje francuskiego, musiałam obowiązkowo codziennie grać



Mama autorki wspomnień — Wiktoria Wodnicka.

na fortepianie, a potem jeszcze odrobić lekcje szkolne. W ten sposób schodziły mi całe dni.

NADSZEDŁ ROK 1920. Ojciec wraz z żołnierzem Góralczykiem pojawił się w Łomży, aby zająć się naszą ewakuacją. Pamiętam, jak pod świstem kul szliśmy na stację: ojciec niósł małego Kasia w beciku, mama szła obok z różańcem i modliła się. W wagonie wraz z Glenkiem natychmiast wci-

wrócić po cichutku. Przy wejściu zaczęłam instrumentem o tekturowy piec i razem runęliśmy na scenę. Dostałam gromkie brawa. Oczywiście koleżanki przypisały mój upadek zbyt obfitej tuszy.

Lubiłam odwiedzać ciotkę ojca — Natalię. Zawsze miała dla mnie coś słodkiego. Udzielała lekcji muzyki. Ponadto była podobno dobrym medium. Brała często udział w seansach spirytystycznych — bardzo zresztą modnych w ówczesnych czasach. Prowadził je przeważnie pastor Mikulski, a czasem — mój ojciec.

Pastor Mikulski, pan z długą siwą brodą, często wspominał, jak to w roku 1899 spisał w Łomży akt przejścia Józefa Piłsudskiego z wyznania rzymskokatolickiego na ewangelicko-augsburskie. Późniejszy Marszałek uczynił to dla pięknej niewiasty, ogromnie kochanej, swej pierwszej żony, rozwódki.

Pięknie i beztrudno płynęły mi lata młodości w rodzinnej Łomży. Były i ogromne przeżycia, jak np. koncert chopinowski, który odbył się w Domu Żołnierza. Dowódca 33 pp płk. Raganowicz oficjalnie zaprosił mnie do występu wraz z koleżanką, Haliną Sarnawską. Byliśmy wówczas jeszcze studentkami Wyższej Szkoły Muzycznej.

Często wspominałam organizowane z „wielką pompą” bale w 33 pułku piechoty. Tańczyło się od 10.00 wieczorem do 6.00 rano, kończąc zabawę „białym mazurem”. Mój ojciec, kapelmistrz orkiestry, podkreślając wąsika z rozczuleniem patrzył, jak córka i syn Eugeniusz — oficer 9 Pułku Strzelców Konnych w Grajewie — prowadzili pierwszą parę...

LUBIŁAM BALE karnawałowe w resursie obywatelskiej przy Dwornej i w Domu Żołnierza. To właśnie tutaj, w czasie wakacji 1933 roku, zjechała grupa artystów warszawskich z dyr. Ordega na czele. Ponieważ było ich tylko czworo, zaczęli poszukiwać zdolnych amatorów. Któregoś wieczoru ojciec zapytał mnie, czy nie chciałabym spróbować występów pod okiem zawodowców. Która młoda osoba nie marzy o karierze artystki? Oczywiście zgodziłam się na przyjęcie jakiegokolwiek roli. Dyrektor włączył mnie do swojego zespołu. Na afisz „wszedł” „Pan Minister na inspekcji”. Z mojej roli wynikało, że muszę uwodzić starszego pana z brzuszkim, tańczyć z nim i śpiewać Naturalnie traktowałam swoje próby sceniczne jako miłe spędzenie czasu w okresie wakacji. Następną moją rolą miała być Nitouche. Już się jej uczyłam, zachęcona przez pana Czochańskiego, który twierdził, że to wymarzona rola dla mnie. Niestety, wkroczyła mama ze stanowczym veto...

Kolejnym etapem życia był pobyt w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie ojciec został służbowo przeniesiony. Tu ukończyłam Gimnazjum Heleny Trzcińskiej, tu utworzyliśmy trio szkolne: fortepian, skrzypce, wiołonce. Wystąpiłam w operze „Zaczarowana królowa” jako dama dworu. Z Piotrkowa wreszcie wyfrunęłam do Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Ale zanim to nastąpiło, pewnego razu ojciec zaprosił mnie do kasyna oficerskiego, bym sobie pograła na nowym instrumencie: wysokiej klasy fortepianie. Ledwie, cała zachwycona, położyłam parę akordów, wpadł do sali oficer ostro wołając: „A kto panię po-

PROGRAM
UROCZYSTEGO KONCERTU
ku czci
Fr. Chopina
w dniu 21-ym grudnia 1932 r.

Część I.

- 1) Preludium A-dur Chopina, niepoklamacie
- 2) Przemowa o Chopinie
- 3) Polona A-dur Chopina
- 4) Szepiara utwór A. Niemirowskiego

Część II.

Fragment programu koncertu w Domu Żołnierza, Łomża 1932 r.

woli grać?” Speszona wyjąkałam: „Mój ojciec, por. Niemirowski” — „A czy panią umie piosenki legionowe?” I nie czekając na odpowiedź ryknęłam: „A to ulany, ulany...” Ja naturalnie chcąc się wykazać zaczęłam akompaniować. W każdym razie skończyliśmy równocześnie, a to w muzyce najważniejsze. Było to moje pierwsze spotkanie z por. Grzeszkiewiczem.

Rodzice powrócili do Łomży, a ja wyruszyłam na studia warszawskie. Odtąd, niezależnie od swoich zajęć ubocznych, musiałam codziennie

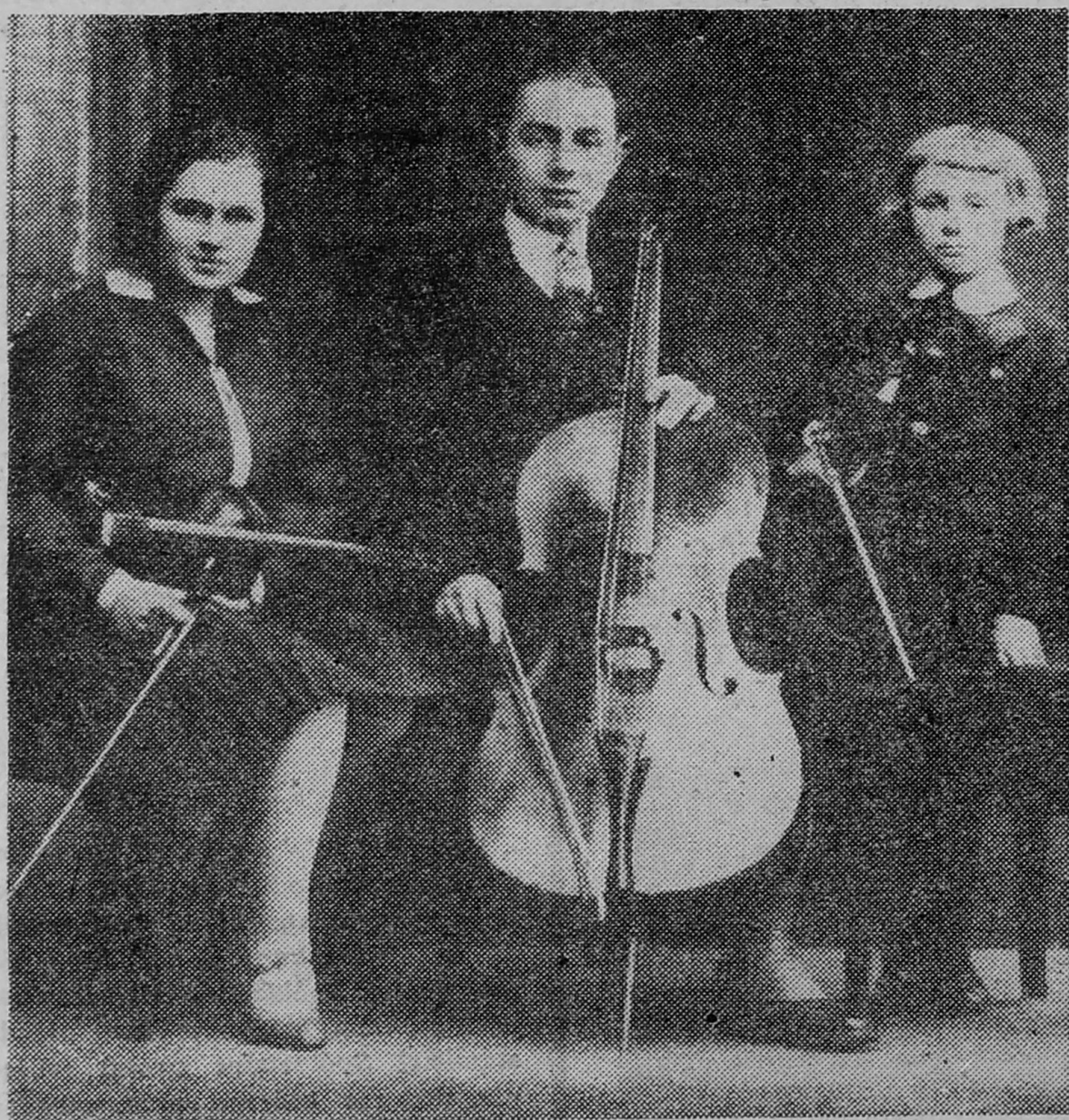


Natalia Niemirowska Iwanowa z Łomży — ciotka Aleksandra Niemirowskiego.

ćwiczyć na fortepianie po 4 godziny dziennie, by być należycie przygotowaną do lekcji z prof. Bolesławem Woytowiczem. We dnie, w których nie miałam wykładów, chodziłam do kościoła Sw. Anny na próby chóru akademickiego. W każdą niedzielę śpiewaliśmy mszę w języku łacińskim. Z czasem pojawiła się propozycja przystąpienia do chóru operowego na Pradze. Wtedy właśnie wzięłam udział w operze „Madame Butterfly”, jako jedna z sióstr Czo-czo-san.

MIAŁAM w okresie studiów dwóch „odkurzaczy” — jak nazywał moich chłopców wuj Zygmunt. Nr 1 — Zdzicho, z którym chodziłam na zabawy, i nr 2 — Edek, z którym biegałam na opery i operetki. Nasz woźny był w te sprawy wtajemniczony i przez oszkło- ne drzwi od klasy pokazywał mi na palcach, który Numer przyszedł. Jeśli uznałam, że warto — zwiłalam manatki i dyskretnie ulałniałam się z uczelni.

Do druku podał
BOLESŁAW DEPTUŁA



Trio rodzinne (autorka wspomnień z braćmi: Eugeniuszem i Kazimierzem).

ślub panny Wiktorii Wodnickiej, herbu Leliwa, z Aleksandrem Niemirowskim, herbu Trzaska.

Niedługo po przeniesieniu się rodziców do Łomży pojawiłam się na świecie. Na cześć opery Moniuszki ojciec nadał mi na chrzcie imię Halina. W rok po mnie urodził się brat Eugeniusz, a w 10 lat po nas — Kazimierz.

Pamiętam z dzieciństwa ordynansa Maksyma, którego miał ojciec w Bielowie, w guberni tulskiej, gdzie stacjonował będąc oficerem carskiej kawalerii. Maksym pochodził z wielodzietnej rodziny i umiał obchodzić się z dziećmi. Pielegnował nas, leczył, uczył piosenek. Po wybuchu rewolucji nasz Maksym powrócił do domu. Żegnaliśmy się ze smutkiem, a i jemu było markotno.

Z Bielowa jechaliśmy do Polski pełne dwa miesiące, w wagonach towarowych. W naszym na środku stał okrągły, żelazny piecyk z rurą wyprowadzoną na zewnątrz. Na nim

śniliśmy się pod ławkę, aby czuć się bezpiecznie. Pamiętam ogólną radość, gdy stał się „cud nad Wisłą”. Wprost trudno było w to uwierzyć. A więc wracamy cali i zdrowi do domów.

Zaczął się normalne życie. Co niedziela, po powrocie z kościoła, wyjeżdżaliśmy własnym koniem i bryczką poza miasto: do lasu w Jednaczewie lub do majątku ciotki w Gielczynie. Mama zawsze brała prymus i pełno jadła, aby starczyło na cały dzień. Ciotka Mania Łochtyn z Gielczyna czuła się obrażona. „Do mnie przyjeżdża się na jedzenie, a nie z jedzeniem” — mawiała.

CZĘSTO WYSTĘPOWAŁAM na scenie w różnego rodzaju przedstawieniach, na koncertach harcerskich, w chórach. Długo będę pamiętała rolę świerszcza w pewnej bajce. Miałam wyjść z pieca ze skrzypkami, zagrać i zaśpiewać dzieciom, potem tą samą drogą



Łomża 1933 r. Fronton Domu Żołnierza i artyści: dyr. Ordega, Zofia Lecka-Piątkowska, baletmistrz A. Piotrowski i jego partnerka. W środku, w mundurze, stoi Aleksander Niemirowski.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



Od 1985 roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — wspólnie z Wydziałem Kultury i Sztuki UW — wydaje swój rocznik „Ziemia Łomżyńska”. Otrzymał numer 3 tego periodyku z 1987 roku (kłopoty z poligrafia), w którym znajdujemy wiele ciekawych materiałów o historii i codzienności regionu łomżyńskiego.

Numer otwiera artykuł Stanisława Krasowskiego, poświęcony sytuacji łomżyńskiej oświaty. W dziale „Z kroniki TPZŁ” znajdziemy opis poczyną Akademickiego Koła Łomżan w Warszawie, życiorys Józefa Antosiewicza, fragmenty listów i refleksji o Łomży — łomżyńskich zamieszkałych poza granicami kraju. Tu również prof. Kazimierz Secomski przedstawia życiorys wielce zasłużonego dla Łomży — Adolfa Ciborowskiego.

W drugim dziale — „Dzień dzisiejszy” — pomieszczone zostały wyniki badań socjologicznych Henryka Białobrzęskiego o przemianach społecznych w Łomży, a także noty o Wszechnicy Młodej Inteligencji, o 10-letniej historii Zakładu Pięt Wiórowych z Grajewa, 60-lecie Skansenu w Nowogrodzie. Interesujący jest tekst Jadwigi Chętnik o odbudo-

Z REGIONALNEJ PÓŁKI

wie i rozbudowie Muzeum Kurpiowskiego — Skansenu w Nowogrodzie. Uwadze redakcji nie uszły też niedawno znalezione pamiątki po Adamie Chętniku i działalność Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie. Zaprezentowany został plan rozwoju przestrzennego Łomży do roku 2000.

Poważne miejsce zajmuje dział „Z przeszłości”, w którym znalazło się wiele cennych i odkrywczych tekstów o historii naszego regionu, m.in. dotyczący wykopalisk archeologicznych na naszych ziemiach, początków osadnictwa w Wiźnie; Donata Godlewska znów zajęła się herbem Łomży, ukazano stare uliczki Łomży. Zainteresować może opis wydarzeń rewolucji roku 1905—1907 i początków Łomżyńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W rubryce „Ocalić od zapomnienia” sporo tekstów historycznych i wspomnień poświęconych jest walkom wrześniowym 33 pułku piechoty. Wielce intere-

sujący wydał mi się tekst Zdzisława Sędziaka — „Las Giełczyński oskarża”.

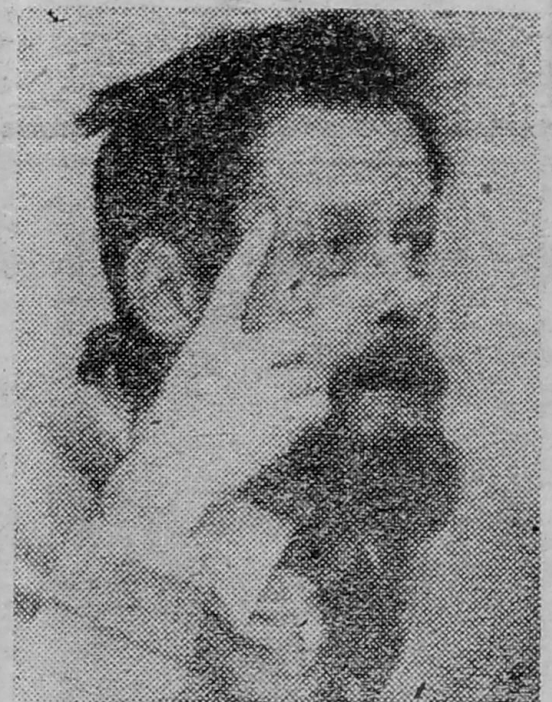
W tym numerze wiele miejsca poświęcono sylwetkom ludzi zasłużonych dla łomżyńskiej ziemi. Piszę o Sesjach Głogorowskich, przedstawione są życiorysy Bohdana Winiarskiego, Wincentego Lutostawskiego, Jerzego Wiśniewskiego, rodziny Śmiarowskich i Stanisławy Osieckiej. Uzupełnieniem jest „Witryna poetycka” i dział recenzji oraz wiele zdjęć uzupełniających teksty.

Jak więc z powyższego widać, otrzymaliśmy kolejne ciekawe wydawnictwo regionalne. W porównaniu do pierwszych numerów ten odznacza się znacznie lepszym doborem tekstów. Zespołowi redakcyjnemu, pod przewodnictwem Czesława Brodzkiego, udało się tak uporządkować materiały, że mamy bogaty przegląd wielu dziedzin życia naszego regionu. Na przyszłość, myślę, warto byłoby wzbogacić dział recenzji o bardziej krytyczne teksty i znaleźć miejsce na kronikę życia naukowego.

WIESŁAW JERULANK

„Ziemia Łomżyńska” nr 3, Łomża 1987, s. 299, cena 600 zł.

ŁOMŻYŃSKIE DNI LITERATURY



Znany poeta i prozaik spod Warszawy — gość tegorocznych spotkań z literaturą — nieco przynębiony prowincjonalnością miasta („taka sobie powiatowa miścina”) zastanawiał się, czy takie Dni jak te, które odbyły się w listopadzie (14—16 XI), mają w ogóle sens i komu są potrzebne.

Kilka godzin wcześniej, na sesji literackiej, jaka odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim, krytyk Tadeusz Zieliński udawał zebrań, że „klimat twórczy nad Narwią nie służy poetom”. Do takiego wniosku doszedł „studiując” arkusiki poetyckie łomżyńskie, wydane przez Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych. Bo w wierszach tych, jego zdaniem, zawarte jest wszystko, a równocześnie nie ma w nich nic, co by pozwoliło zatrzymać się nad tekstem dłużej, zapamiętać nazwisko jego autora. Wprawdzie każdy z poetów dość szybko posiadał umiejętność pisania i konstruowania wierszy, ale niestety, nie idzie to w parze z intelektualnymi przemyśleniami, przeżyciami i doznaniem. Ta poprawność, według Zielińskiego, niszczy indywidualność poety, zniechęca czytelnika do obejrzenia z jego twórczością.

Tadeusz Zieliński na nikim nie zostawił suchej nitki, nie dał nadziei. Lecz, niestety, jego wystąpienie, ów kij wsadzony w mrowisko, kończyło literacką sesję. Poeci-goście i poeci-gospodarze spieszyli do szkół na spotkania autorskie. Szkoda więc, że czasu na wymianę ciosów nie starczyło.

W sumie dwugodzinna sesja ograniczyła się do wysłuchania trzech referatów: Jana Kulki o nieznanej poezji okresu I wojny światowej, Janusza Termiera, który analizował twórczość osiadłych w 1976 r. w Łomży literatów: Janusza Bernera, Henryka Gały i Jana Kulki, oraz referat wspomnianego Tadeusza Zielińskiego. Próba przeniesienia dyskusji, w kilka godzin później, do auli WSP nie powiodła się. Emocje jednak ostygły, a i publiczność była już inna. Nawet

krótkie exposé Cezarego Leżeńskiego, wiceprezesa warszawskiego oddziału ZLP, nie zachęciło nikogo do zabrania głosu w sprawie poetów i poezji „nawiańskiej”. W przeciwieństwie do Zielińskiego, pan Cezary z optymizmem przygląda się młodym łomżyńskim twórcom. A mówiąc, iż prawdziwa poezja wyrasta w ogniu walki między krytykami a poetami — dodawał młodym otuchy i wiary w siebie.

Aula WSP była natomiast miejscem mitingu poetyckiego. Nie-

ZA

I PRZECIW

stety — dość niefortunnym. Zimna, obszerna „hala” nie sprzyjała klimatowi poezji. Nawet zapalone na scenie świece (przy nie zgaszonych górnych światłach) nie stworzyły odpowiedniego nastroju. Ów nastrój rozbiły dodatkowo mikrofony, których poezja po prostu nie znosi.

Mityng ograniczył się do odczytania, najpierw przez aktorów Centrum Teatru Studio w Warszawie, a potem przez samych autorów, kilkunastu wierszy. Trwało to niespełna godzinę, po czym zziębnięci słuchacze rozeszli się do swoich ciepłych domów.

Wieczorem zaś, w galerii MDK-DST, trzeba było przelknąć



kolejną dawkę poezji i prozy. Tym razem organizatorzy Dni i przedstawiciele władz wojewódzkich spotkali się z laureatami ogłoszonego kilka miesięcy wcześniej konkursu literackiego. Szkoda, że na piętnastu laureatów po odbiór nagród i gratulacji zgłosiły się tylko cztery osoby. Śmieci domyślać się, iż zaproszenia na imprezę były albo wysłane zbyt późno, albo niewłaściwie zredagowane. Trudno bowiem uwierzyć, by z jakichś bardzo ważnych powodów nie zjawili się w Łomży aż tylu nagrodzonych, tym

bardziej że gros spośród nich zamieszkuje Białystok, Suwałki, Warszawę i... Łomżę.

W sumie na konkurs napłynęło 108 prac, w tym 31 prozatorskich i 77 zestawów wierszy. A więc niemało, jak na pierwszą edycję. Inną sprawą jest ich jakość i poziom. Recytowane przez aktorów fragmenty prozy i wiersze nie były, niestety, najwyższego lotu. Trzeba jednak dać słowo jurorom (Janusz Berner, Zbigniew Irzyk, Jan Kulka, Janusz Termier), którzy „zwrócili uwagę na interesujący i różnorodny zestaw prac nadesłanych z całego kraju” i którzy uważają, iż „konkurs ten zasługuje na powtórzenie w latach następnych”.

Odmienne zdania byli niektórzy fundatorzy nagród, poddający w wątpliwość taką właśnie formułę konkursu. Wprawdzie nie zgłosili tego oficjalnie, ale w rozmowach kulturalnych już dzisiaj zastanawiali się nad sensem organizowania konkursu w roku przyszłym. Chodzi bowiem o to, by nagradzać naprawdę dobrych i rokujących nadzieje młodych twórców, a jeżeli takowych nie ma, to nagród po prostu nie przyznawać.

Łomżyńskie Dni Literatury były także okazją do rozmów między z twórcami (albo odwrotnie). Przy prostokątnym stole zasiadli literaci miejscowi, zaproszeni goście i przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych miasta i województwa. Rozmawiano o planach wydawniczych, o sukcesach i porażkach środowiska.

Wbrew różnym opiniom tegoroczne Łomżyńskie Dni Literatury okazały się twórcze. Młodzi poeci, ostro krytykowani przez jednych, wychwalani przez drugich, będą mogli wreszcie zastanowić się nad własną drogą, nad swoją twórczością, a literaci z dorobkiem zapewne im w tym pomogą. Organizatorzy zaś mają sporo czasu na przygotowanie przyszłorocznej imprezy, a ja mam nadzieję, że błędów już nie powtórzą.

DANUTA MYSTKOWSKA

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

5

Mary nastawiła aparat fotograficzny i wykonała zdjęcie zespołu operacyjnego. Później podeszła do rannego, oddzielnego od nas kotarą. Usiadła tam na obrotowym stole.

— Pozwoli pan sierzant na zadanie mu paru pytań? — zapytała uprzejmie.

— Proszę bardzo — odrzekł podoficer.

Zastępca dowódcy plutonu zwiadowczego, sierżant Konopka, odpowiedział na wstępne pytania. Później zaczął opisywać starcie z nieprzyjacielem. W dolinie rzeki Sangro postanowili dokonać zasadzki. Obserwatorzy każdego wieczoru meldowali o bezkarnych przemarszach niemieckich patroli, które schodziły z gór wąwozami i maszerowały wzdłuż doliny, najczęściej na północ. Niemcy najprawdopodobniej spodziewali się spotkać po drodze czujkę i zagarnąć ją do niewoli. W ten sposób udało im się „złować” kilku Anglików. Najwidoczniej zapomnieli, że pozycje nad rzeką znajdują się w rękach Polaków.

— Teraz już z pewnością wiedzą — odezwał się do rannego. — Dowiedzieli się, kto im zagłada w oczy przez dolinę rzeki Sangro.

— O, tak, panie kapitanie — odrzekł sierżant.

— A jakże się pan czuje?

— Idzie wytrzymać, panie doktorze.

— No, słuchamy pana dalej.

Mary zapytała go, o której godzinie wyruszył z patrolem i czy patrol wybrał się na nartach.

Tak, wszyscy zwiadowcy w plutonie to narciarze! Wszyscy też zdążyli poznać dolinę rzeki Sangro. Wyruszyli przed zmrokiem. Niebo było pogodne i nie zapowiadało, że za dwie godziny rozsiale się śnieżna burza. Posuwali się dość swobodnie w kierunku północno-wschodnim. Wkrótce dotarli do wyznaczonego wąwozu i przeszli po lodzie na drugą stronę rzeki. Po kwadransie oczekiwania dwaj zwiadowcy zauważyli Niemców. Schodzili właśnie do wąwozu z gór, ubrani w białe kombinizony. Była to wzmocniona, 20-osobowa drużyna; trzech tworzyło szpic patrolu. Tę trójkę przepuścili, reszta znalazła się w zasięgu serii broni maszynowej, gdy sierżant wydał rozkaz. W Niemców jakby grom uderzył. Zaskoczenie było całkowite. Większość padła martwa na śnieg. Pozostali zaczęli się bronić. Bronili się również ranni. Strzelali z kaemów i szmajserów do nacierających zwiadowców polskich, których podierał sierżant. Wówczas coś go uszczypnęło w ramię. Znał ten ból jeszcze spod Tobruku. Wówczas był to niewielki postrzał prawego przedramienia.

Wkrótce rozsiała się burza śnieżna. Ale potyczka trwała dalej. Później w wąwozie zapanowała cisza.

— Dobrze się stało — powiedziałem. — Przypomnieliście wrogowi, że front obronny nad rzeką Sangro trzymają Polacy. Jakże były wasze straty?

— Tylko my trzej ranni... Tamtych wysłaliśmy chyba wszystkich. Być może któregoś udało się wymknąć, ale za duża była śnieżnica, żeby coś na pewno twierdzić.

— Skądże pan pochodzi, sierżancie?

— Z Kielecczyny.

— Co pan powie! Z partyzanckiej kralny?

— Tak jest, z Hubalowych stron.

— Skąd konkretnie?

— Ze Skarżyska Kamiennej.

— A w wojsku gdzie pan służył?

— We Lwowie. Brałem też udział w obronie Lwowa, a potem przekroczyłem granicę węgierską. Dlatego też znalazłem się we Francji. Jeszcze przed kapitulacją wywedrowałem do Syrii. Walczyłem także pod Tobrukiem.

— I stale był pan w zwierzchności?

— Stale w zwierzchności jako podoficer zawodowy.

— To ma pan już wprawę w swoim zawodzie?

— O, tak. Ale teraz trzeba będzie pauzować. Ciekawe tylko, jak długo, panie kapitanie. Ile miesięcy mi pan prorokuje?

— Najwyżej trzy, razem z rehabilitacją sanatoryjną.

— To jeszcze nie najgorzej. Myślałem, że ta kuracja będzie trwała z rok, czego sobie nie życzę. Pragnę wrócić do swoich chłopaków.

— Wróci pan, sierżancie. Grunt, że nie zostały naruszone ani kości, ani nerwy.

Pociśku jednak nie udało mi się ciągle znaleźć. Nie było widać wylotu. Znow włożyłem sondę i drażyłem nią wzdłuż kanału postrzałowego. Aż mi się wierzyć nie chciało, że zawędrował tak daleko, kiedy wreszcie natrafiłem na opór.

11

KONTAKTY
1988-12-04

lektura z pierwszej ręki



CIĄG DALSZY NA STR. 12

CIAĞ DALSZY ZE STR. 11

— Jest, jest! — powiedziałem. — Był to z pewnością rykoszet. Aż pod staw łokciowy powędrował. Szczęście w nieszczęściu. Nie uszkodził i tam koci ani nerwu, a tego się najbardziej obawiałem.

— Jestem panu bardzo wdzięczny, kapitanie — odezwał się zza parawanu sierżant. Nic mu nie odpowiedziałem. Poprosiłem o nowokainę. Później znieczuliłem skórę i mięśnie wzdłuż lewego ramienia po wewnętrznej stronie. Dość łatwo dotarłem do po-cisku.

— Bielizna pooperacyjna będzie trochę przydługa — mówiłem do sierżanta. — Ale za to już chirurg winy nie ponosi. Pocisk, szelma, wędrował wzdłuż mięśni i zatrzymał się przy stawie łokciowym.

Sierżant milczał. Mary spojrzała zza parawanika na mnie znacząco. Domyśliłem się, że pacjent cierpi. Usuwając pocisk musiałem mu trochę naruszyć okostną, a to jest bardzo bolesne.

— Przygotować gips? — zapytała jedna z sanitariuszek.

— Tak, longetę gipsową.

Wkrótce na skórę ramienia poprowadziłem szew ciągły. W miejscu cięcia umocowałem dwa sączki gumowe z myślą o ropieniu rany. Siostry wykonały opatrunki i sanitariuszka podała longetę. Przyłożyłem ją do ramienia i przedramienia w ułożeniu zgięciowym i trochę wymodelowałem. Odczekałem pięć minut i kiedy gips stwardniał, przymocowałem go do kończyny bandażem. Sierżant milczał dalej. Dopiero w przedoperacyjnej usłyszałem: — Dziękuję, panie kapitanie.

Zdjąłem gumowy fartuch i cofnąłem się do stołu. Grymas na twarzy sierżanta utrzymywał się. Wiadomo, pacjent nie otrzymał ani kropelki eteru. Nowokaina nie może znieczulić wszystkich tkanek przy ranie. Nie znieczulił dobrze okostnej.

— Jakże się pan czuje, sierżancie? — zapytałem.

— Ten głuchy ból jakby się zwiększył — odrzekł pacjent.

— Poboli trochę i przejdzie. Otrzyma pan jeszcze jeden zastrzyk znieczulający. Będzie pan otrzymywał zastrzyki i z penicyliny. Skróci się czas kuracji i jeszcze obaj pomaszujemy z plutonem zwiadowczym na akcję.

— O, chciałbym! Bardzo bym chciał, panie kapitanie!

— No, miejmy nadzieję, że szybko pan wyzdrowieje.

Sierżant jeszcze raz podziękował za przeprowadzenie zabiegu. Dziękował również Mary za rozmowę podtrzymującą go na duchu, jak to określił. Kiedy przechodziliśmy do sąsiedniej sali operacyjnej, zademonstrował ruchami palców sprawność kończyny. I ja, i pacjent byliśmy zadowoleni z wyniku operacji.

Gorczyński jakoś sobie radził. Wprawdzie powinien był skończyć ten zabieg przynajmniej o kwadrans wcześniej, ale przecież nie był chirurgiem.

— Jak wam poszło? — zapytałem.

— Jakoś poszło — odrzekł Gorczyński.

— Kroplówkę otrzymał?

— Nie. Nie zlecałem kroplówki.

— A dlaczego?

— Otrzyma na oddziale. krwi za dużo nie utracił.

Podszedłem do stołu. Starszy asystent zakładał na dobrze uformowany kikut ostatni szew. Długość kikuta była odpowiednia do zaprotezowania. Prawidłowo założone szwy świadczyły o postępach chirurgicznych mojego kolegi. Była w tym i zasługa studenta. Medyk w podobnych operacjach mógł z powodzeniem zastąpić lekarza, a przy tym znakomicie radził sobie w charakterze pierwszego asystenta.

Wtem z niedalekiej odległości doszła nas seria wybuchów. Zaczęliśmy nasłuchiwać. Nieprzyjacieli nie próżnował. Niemieckie działa dalekonośne ostrzeliwały górskie trakty nawet i w nocy.

— Kończcie ten zabieg — powiedziałem.

— Już kończymy — odrzekł Gorczyński.

— Po takim obstrzale znów możemy mieć zajęcie.

— Myślisz o transporcie rannych?

— I to nie wykluczone. Niemcy mogli dostrzec kolumnę samochodową gdzieś na górskim szlaku i uderzyli z dział całej baterii na raz. Wycofując się z tych terenów, dobrze sobie przygotowali pole obstrzału.

Pielęgniarka odstawiła eter.

— No i Wiesia została narkotyzowana — powiedziałem podchodząc do wezglowia.

— A tak — odpowiedział Gorczyński. — Kiedy Wiesia podaje eter, jestem spokojny o pacjenta.

— Czyli czuje się pani pewnie w tej roli?

— Tak, doktorze.

— Mam przez to rozumieć, że nie muszę w szefostwie sanitarnym walczyć o narkotyzera?

— Tego nie powiedziałam. Na anesteziologicznym kursie powiedziano nam, że w przyszłości tylko lekarze mają być narkotyzera-mi. (Cdn.)



CLIMIE — FISCHER

ROB FISHER I SIMON CLIMIE tworzą niezwykle duet, zdobywając coraz wyższe miejsca na listach przebojów. Jacy są i o czym marzą?

— Jak powinna wyglądać twoja dziewczyna?

ROB: — Proporcjonalnie zbudowana, ciemnowłosa, nigdy wyższa ode mnie, inteligentna, ale nie mądrzejsza ode mnie.

SIMON: — Powinna być piękna. Mnie interesuje jej osobowość oraz to, co kobieta ma do powiedzenia.

— Jakie miejsce na Ziemi uważasz za najpiękniejsze?

ROB: — Nową Zelandię.

SIMON: — Jamajkę.

— Co wyprowadza was z równowagi?

ROB: — Podniesione głosy na imprezach i krzyki.

SIMON: — Jestem bardzo oporny i nie jestem w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. — O czym marzysz?

ROB: — O podróży dookoła świata ze wspaniałym zespołem, oczywiście ze mną w roli gwiazdy.

SIMON: — O napisaniu światowego przeboju, który by nucił nawet po 500 latach.



rock serwis

La Toya Jackson — siostra Michaela — oświadczyła niedawno, że napisze książkę, w której będzie pisała o jej sławnym bracie. Ze swojej rezydencji natychmiast odezwał się Michael, który siostrze zaoferował kwotę 5 milionów dolarów, aby tylko przestała myśleć o karierze pisarki. La Toya, mimo iż prezent za milczenie 4-krotnie przewyższa honorarium autorskie, jest ciekawa, jak brat upora się z gorzką — ponoć — prawdą.

—◇—

Sensacją tegorocznych wakacji w RFN był zespół „Milli Vanilli” i ich piosenka „Girl You Know It's True”. Obaj chłopcy: Rob Pilatus (lat 23) i Fab Morvan (lat 22) wyprzedzili nawet Ofra Hazi i „Fat Boys”. Producentem ich piosenki był nie kto inny, jak znany z „Boney M” — Frank Farian.

—◇—

Po dwóch latach nieobecności na scenę powróciła Włoszka Anna Oxa, która przypomniała się piosenką „Quando Nasce Un Amor”.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

skarb fana

Dziś kolejna porcja adresów Waszych ulubieńców.

Terence Trent d'Arby
The Hardline Society,
P.O. Box 910
GB — London NW 13 AQ
Anglia

—◇—

Sting
418 Blenheim Crescent
GB — London W 11
Anglia

—◇—

Whitney Houston
c/o Arista Records,
8370 Welshire Blvd.
Beverly Hills, CA 90211
USA

—◇—

Bonnie Blanco
Fanclub
Postfach 130137 D-4
150, Krefeld 1, RFN

—◇—

Fancy
c/o Metronome Records,
Glockengiesserwall 3
2000 Hamburg 1, RFN

—◇—

Mel Reed
c/o Elisabeth's Sound Music
2000 Hamburg 76, RFN

ŹRÓDŁO CIAĞŁE ŻĄDLĄCE

Sting — prawdziwe nazwisko: Gordon Matthew Sumner, druga żona, czworo dzieci, światowa kariera i powodzenie.

— Nie należysz do ludzi, którzy chętnie opowiadają o swoim prywatnym życiu.

— Ponieważ uważam, że każdy człowiek, który jest choć trochę znany szerszej publiczności, powinien mieć prawo przynajmniej do swojej prywatności i intymności. Bardzo kocham swoją rodzinę i nie lubię, gdy o naszych kłótniach czy nieporozumieniach albo też o radościach rozpisuje się codzienna prasa brukowa, zmyślając na dodatek większość historii, aby tylko przyciągnąć łatwego czytelnika.

— Jaki więc jesteś naprawdę?

— O to samo pyta mnie wielu ludzi, a ja im odpowiadam: może aniołem, może diabłem. Nie wiem. Jestem raz dobry, raz zły, wszystko zależy od nastroju, humoru. Zresztą, każdy przecież ma prawo do własnej osobowości.

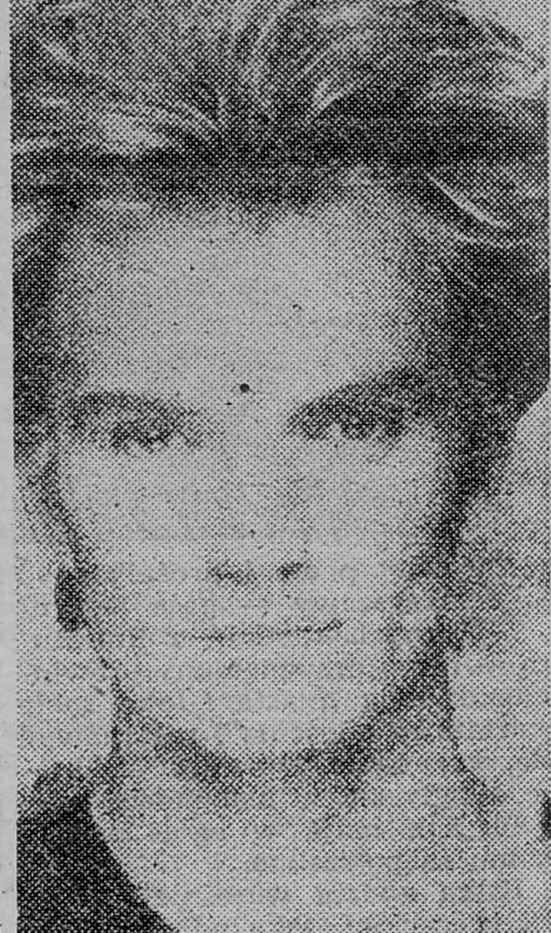
Pochodzę z bardzo biednej rodziny i w tej rodzinie nauczyłem się wiele, marzyłem zawsze o lepszym życiu, o karierze piłkarza albo muzyka. Wybrałem to drugie i okazało się, że trafiłem w dziesiątkę. Nie pragnąłem nigdy wielkich pieniędzy. Kiedy po skończeniu szkoły zostałem nauczycielem i wytrzymałem w małomiasteczkowej szkole przez dwa lata, poczułem w pewnym momencie, że duszę się. Uświadomiłem więc sobie pewnego dnia, że jeśli nie ucieknę stąd i nie zacznę zajmować się tym, co lubię, to po prostu nie wytrzymam psychicznie i skończę w jednym ze szpitali. Uciekłem i postanowiłem założyć zespół.

— Czy wtedy poprawiło się twoje samopoczucie?

— Wtedy czułem się jak ryba w wodzie, byłem pełen pomysłów i planów. Wystarczyło, że miałem co jeść i gdzie spać, na czym grać i kilku ludzi, z którymi mogłem pogadać o muzyce.

— Tak było, kiedy istniał zespół „Police”, który święcił triumfy, później jednak, gdy postanowiłeś pracować na własny rachunek, nie byłeś w najlepszej kondycji psychicznej.

— To prawda. Odejdźcie od „Police” — przypłaciłem głębokim kryzysem psychicznym i musiałem szukać pomocy u psychoanalityków. Nie żałuję jednak swojej decyzji o pracy indywidualnej, w innym przypadku stałbym się więźniem własnego sukcesu fi-



nansowego, ponieważ nasza działalność w „Police” polegała zaczęła w pewnym momencie na zarabianiu jak największych pieniędzy i graniu jak największej liczby koncertów.

— Twój pierwszy album „The Dream Of the Blue Turtles” stał się rewelacją sezonu, druga zaś płyta autorska „A Nothing Like The Sun” bije rekordy popularności.

— W te dwie płyty włożyłem całego siebie. Krążki powstały z głębokich przemyśleń i wielu refleksji nad światem. Płyta pierwsza zainspirowana była niesamowitym snem. Otóż śniły mi się wielkie, błękitne żółwie przechodzące przez ogrodzenie mojego domu i dokazujące na trawniku. Całość była jakby narkotycznym snem we śnie, który postanowiłem przenieść w krainę muzyki. Płyta druga to moje stanowisko na temat tego, co się dzieje na świecie: przemocy i tortur. Muzyk, artysta nie może milczeć. Musi swoje pretensje do świata wyśpiewywać i wykrzykiwać przed ogromnymi widowiskami; jeśli tak się nie dzieje, wtedy albo artysta jest do niczego, albo idee, które wyznaje, trzeba zmienić lub natychmiast zweryfikować.

— Dlaczego przybrałeś pseudonim Sting (Żądło)?

— Ponieważ uważam, że do końca życia, jeśli chcę być w zgodzie ze swoim sumieniem, muszę być żądłem. Stale niepokoić ludzi, bo przecież nie można żyć ciałem w atmosferze błogostanu i sielanki.

— A co na to rodzina?

— Z rodziną zawsze jestem w zgodzie.

lektura z pierwszej ręki



W „Kontaktach” z 23 października bieżącego roku mgr Henryk Cieślak, inspektor oświaty i wychowania w Piątnicy, polemizuje z artykułem red. Władysława Tockiego „Stanowisko „Kontakty” nr 39/88). Mam wrażenie, że mgr Henryk Cieślak myśli, iż sam się wepchał do Komitetu Rodzicielskiego i sam wybrał na przewodniczącego, skoro uważa, że moje opinie o szkole są moją prywatną sprawą. Mogę tylko powiedzieć, że obok tej funkcji społecznej pełnię wiele innych, między innymi jestem radnym GRN.

Pan inspektor zarzuca autorowi „Stanowiska”, że oparł się na opinii dyrektora szkoły i mojej. Widocznie zapominał o tym, iż będąc w Szkole Podstawowej w Żelechach na tzw. konsultacji w sprawie zatrudnienia woźnej, sam nie chciał skorzystać z opinii innych. Proponowałem wówczas szybkie zorganizowanie zebrania rodzicielskiego, aby pan inspektor mógł się zorientować, jakie zdanie mają rodzice. Ale inspektor odpowiedział wtedy, że zebranie jest niepotrzebne, że ma własny pogląd na tę sprawę. W swoim wystąpieniu pisał jednak: „decyzja nie zapadła arbitralnie”, „stanowisko sółtysa i nie tylko” utwierdziło mnie w tym przekonaniu”. Więc pytam, czyje jeszcze poza sółtysiem, gdyż z przedstawicielami wsi, oprócz niego, byłam tylko ja. A moje zdanie brzmiało, aby decydowała dyrektorka, która później na co dzień będzie z zatrudnioną osobą współpracować. Chyba że pan inspektor za tych „nie tylko” uważa starszą kobietę, stryjenkę L. Zydowic.

Pan inspektor pisze: „Rzeczą naturalną jest coroczne doposażanie szkół w pomoce naukowe. Robią to wszystkie szkoły i żaden dyrektor nie przypisuje

sobie z tego tytułu zasług”. Dziwi mnie ta wypowiedź, gdyż przebywając na co dzień w tym otoczeniu nigdy nie usłyszałem, aby pani dyrektor przechwalała się z tego powodu. Zastanawia też, dlaczego „rzeczy naturalne” musiały czekać na przyjęcie obecnej dyrektorki.

Dalej inspektor stwierdza: „Czyżby zasługą było wprowadzenie szkoły do remontu i założenie centralnego ogrzewania, dobrze wie pan Bazyli Lewkowski”. Lucyna Stępczyńska, bo żyją i mieszkają na terenie tej samej Rady Narodowej, która to sfinansowała? Oczywiście, ja wiem, panie inspektorze, ale pan zdaje się wszystkiego nie wiedzieć. Dlatego przypominę, że wiele pracy społecznej włożyli wtedy mieszkańcy Żelech i Truszek. Nie tylko pomogli finansowo, ale jeszcze pracowali przy remoncie budynku gospodarczego, przykryli kanał c.o., dowozili żwir, wodę (wówczas nie było jej jeszcze w szkole), płyty wiórowe i niektóre pomoce naukowe. W czynnie społecznym wykonanie zostały też wszystkie gazetki ścienne oraz pomagali przy sprzątaniu po remoncie.

A czy pan inspektor wie, jak była załatwiona cegła z rozbiórki w Kisielnicy, przeznaczona na remont naszej szkoły? Gdy w czasie wykopków ziemniaków pojechaliśmy rano trzema ciągnikami po cegłę i ją załadowaliśmy, sółtys Kisielnicy narobił krzyku, że złodzieje kradną. Dopiero później wyjaśniliśmy sobie, że nie jesteśmy złodziejami i kto w tym wszystkim zawinił. A zawinił inspektorat, który nawet nie po-

trafił dograć tak drobnej sprawy i poinformować samorządu Kisielnicy, że cegła z ich wsi jest przeznaczona dla Żelech.

Przykro to mówić, ale o tym, by cokolwiek poza „wprowadzeniem szkoły do remontu” zrobił inspektor, nie mi nie wiadomo.

W tej chwili mieszkańcy wsi nadal pomagają szkole. Przykładem niech będzie choćby po raz drugi zorganizowana zabawa dochodowa na zakup pomocy szkolnych. Jeżeli nie doczekamy się ze strony inspektoratu „podziękowań” podobnych do tych jakie otrzymaliśmy za udział w remoncie szkoły, być może dokończymy ogrodzenie placu i wyłożymy go płytami.

BAZYLI LEWKOWSKI
Żelechy

W wypowiedzi mgr Henryka Cieślaka, inspektora oświaty i wychowania w Piątnicy („Kontakty” nr 42/88), znalazłem kłamstwa i plotki, dotyczące mojej osoby. Nie wiem, skąd inspektor otrzymał tak „ściśłą” informację o moich ugodach i posiadanych hektarach. Chyba pełni on funkcję społecznego agronoma. Chcę wyjaśnić, że do dziesięciu hektarów jeszcze wiele mi brakuje, a ugodów w swoim gospodarstwie nie posiadam. Ciekawe też, co robi służba rolna w Piątnicy, że do tej pory tych ugodów w moim gospodarstwie jeszcze nie wykryła. Radzę panu inspektorowi, by nie

śluchał plotek, tylko czerpał informacje ze źródeł wiarygodnych.

Ciekawi mnie jeszcze sprawa mandatu. Skąd pan inspektor uzyskał taką wiadomość, skoro z tej kontroli sanepidu nie ma żadnego protokołu ani załączeń. Jeżeli moja żona była ukarana takim mandatem, to uważam, że musiała to być złośliwość. Podobnie jak kontrola sanepidu, w czasie gdy burzone były ściany, zrywane podłogi, kopane kanały, a w kominie wykonywane otwory do przewodów centralnego ogrzewania.

Żona moja utrzymywała szkołę w należytej czystości. Potwierdza to pochwała, jaką otrzymała na piśmie oraz nagroda pieniężna. W czasie pracy mojej żony szkoła w Żelechach miała pierwsze miejsce w gminie pod względem czystości. Pomimo że żona zawsze utrzymywała w szkole należytą porządek, poprzedni dyrektor żądał, aby myła ściany, co było niemożliwe i niezgodne z regulaminem pracy. Za zgodą obu stron żona moja złożyła wypowiedzenie z pracy.

Teraz, panie inspektorze, trzeba wyjaśnić, dlaczego pan zwolnił moją żonę z woźnej. Na pewno nie dlatego, jak to pan tłumaczy, że pomaga pan matce sześciorga dzieci. Przecież 12 lutego bieżącego roku sam pan zlecił swojemu zastępcy, aby poinformował żonę, że nadal pozostaje woźną. Zastępca inspektora przekazał żonie, a 17 lutego zmienił decyzję mówiąc, że będzie pracowała do 20 lutego, a od tego dnia na tym stanowisku będzie pracować L. Zydowic.

Wygląda na to, że żona moja została zatrudniona tylko na okres remontu szkoły. Po doprowadzeniu szkoły do porządku, żeby to nie wyglądało zbyt podejrzanie, przeclagnął pan jeszcze przez pewien okres czasu jej zatrudnienie, a później przyjął inną osobę.

TADEUSZ SIERZPUROWSKI
Żelechy

OŚRODEK BADAŃ I KONTROLI ŚRODOWISKA
w Łomży, ul. Świerczewskiego 30, tel. 21-69

OGLASZA przetarg nieograniczony

na samochód Nysa 522, rok produkcji 1982, cena wywoławcza — 467 500 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 15 grudnia 1988 r. o godz. 10.00 w biurze Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Łomży, ul. Świerczewskiego 30.

Pojazdy można oglądać pod ww. adresem w każdy piątek w godz. 7.00—9.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto: NBP O/Łomża nr 45001-56821-131 trzy dni przed przetargiem.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 15 grudnia 1988 r. o godz. 12.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-483

Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne
„MIKROKOMPUTERY”

Sp. z o.o. jednostek gospodarki uspołecznionej

przedstawia ofertę

sprzedaży sprzętu komputerowego kompatybilnego z IBM PC/XT i PC/AT.

MIKROKOMPUTERY:

MAZOVIA 1016 w cenach: 2 600 000—4 200 000 zł

MAZOVIA 2016 AT w cenach: 4 700 000—8 900 000 zł

MIK — KT Turbo w cenach: 3 000 000—4 200 000 zł

cena zestawu w zależności od konfiguracji wg życzenia Klienta.

Warunki gwarancji: 12 miesięcy od daty sprzedaży.

Serwis: na terenie całego kraju.

URZĄDZENIA PERYFERYJNE:

dysk twardy 20 MB w cenie — 990 000 zł,

dysk twardy 40 MB, 40 ms, w cenie 1 600 000 zł,

dysk twardy 40 MB, 28 ms, w cenie 1 900 000 zł,

floppy dyski TEAC, 360 kB, w cenie — 205 000 zł,

monitory MM 12 P — 165 000 zł,

monitory MM 12 P (amber) — 205 000 zł,

monitory 14" (Paper White) — 250 000 zł,

monitory 14" (amber) — 500 000 zł,

komputerowe zasilacze awaryjne KZA-200 w cenie 1 040 000 zł i KZA-300 w cenie 1 250 000 zł,

dyskiety DS/DD XT, w cenie — 2 200 zł,

dyski DS/HD AT, w cenie — 5 300 zł,

pudełko na dyskiety (na 100 szt.) — 800 zł,

pudełko na dyskiety (na 100 szt.) z zabezpieczeniem — 40 000 zł.

OFERUJEMY drukarki firmy Star i Citizen w cenie od 690 000 zł do 2 090 000 zł, oraz drukarki produkcji polskiej: D-100E PC w cenie 388 000 zł i D-100 w cenie 384 300 zł.

OFERTA WAŻNA DO 31 GRUDNIA 1988 r.

Nasz adres:

Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne

„MIKROKOMPUTERY”

Oddział w Siedlcach

08-110 Siedlce

ul. Kleeberga 2

tel. 262-65, tlix 84-450

K-485

DYREKCJA WTT-P „FLAMAL” S.A.
Oddziału Suwalskiego w Elku

ZATRUDNI

na atrakcyjnych warunkach finansowych

* kierownika grupy robót budowlanych w Grajewie

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ogólnobudowlane, uprawnienia budowlane i odpowiedni staż pracy.

Oferty prosimy składać w biurze Oddziału w Elku, ul. Łukasiewicza 6, tel. 41-19.

K-474

SPOŁDZIELNIA MIESZKANIOWA LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA
w Kolnie

uprzejmie zawiadania

zainteresowanych, że w terminie od 1.03.1989 r. do 30.03.1989 r. wywiesi w swojej siedzibie projekt listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

Z a w i a d a m i a m y, że:

1. w poczet członków będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1987 roku,
2. wnioski o przyjęcie osób posiadających niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe, spełniających kryteria przedstawione w pkt. 1 oraz ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszonym będą przyjmowane w biurze Spółdzielni do dnia 31.12.1988 r.
3. wnioski kandydatów wymienionych w pkt. 1, posiadających zarejestrowane książeczki mieszkaniowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie, będą rozpatrywane z urzędu.

Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w powyższych sprawach można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie, ul. Proletariacka 13.

K-484

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży

OGLASZA

dnia 15 XII 1988 r. o godz. 10.00 w Zakładzie Transportu ul. Gwardii Ludowej nr 7

II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na następujące środki transportowe:

1. Star 28, nr rej. LOA 347E, stop. zużycia 75 proc.
cena wywoławcza — 721 688 zł,
2. Zuk A06, nr rejestracyjny LOA 877B, stop. zużycia 70 proc.
cena wywoławcza — 357 300 zł,
3. Nysa T-522, nr rejestracyjny LOA 336B, stop. zużycia 75 proc.
cena wywoławcza — 483 000 zł,
4. Star 28, nr rejestracyjny LOA 222E (bez skrzyni ładunkowej), stopień zużycia 60 proc.,
cena wywoławcza — 1 039 200 zł,
5. Star 28, nr rejestracyjny LOA 169E, stop. zużycia 60 proc.,
cena wywoławcza — 1 154 700 zł,
6. Ciągnik Ursus C-360, nr rejestracyjny LOJ 023A z kabiną, stopień zużycia 60 proc.,
cena wywoławcza — 516 000 zł.

W przetargu mogą wziąć udział wszyscy, którzy wpłacą wadium 10 proc. ceny wywoławczej do godz. 9.00 w dniu przetargu w kasie ŁBP, ul. Nowogrodzka 1.

Ww. sprzęt oglądać można w dniach 12—15 XII 1988 r. Zastrzega my sobie prawo zerwania przetargu bez podania przyczyn.

K-480



ogłasza przetarg

na sprzedaż następujących samochodów:

1. FSQ 1500, sanit., nr fabryczny 1013775, cena wywoławcza — 380 000 zł,
2. Nysa 522, sanit., nr fabryczny 297916, cena wywoławcza — 710 000 zł,

Samochody można oglądać w dniach 12—13 XII 88 r. w godz. 8.00—14.00 w garażach WKTS, ul. Szosa Zambrowska 1.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 XII 1988 r. o godz. 10.00 w garażach WKTS.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu na konto nr 45001-1502-139-32 w NBP O/Łomża lub w kasie WKTS, ul. Szosa Zambrowska 1/19.

W przypadku niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 28 XII 1988 r. o godz. 10.00. Ceny wywoławcze w II przetargu będą do 50 proc. niższe.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-479



ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA

Im. Marcelego Nowotki

PRODUCENT I EKSPORTER

SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ◀ odlewników (formierzy, zalewaczy kokili, rdzeniarzy),
- ◀ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ◀ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ◀ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifierzy, frezerów,
- ◀ spawaczy z uprawnieniami,
- ◀ lakierników, galwanizatorów,
- ◀ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ◀ robotników magazynu i robotników transportu,
- ◀ stolarzy, cieśli,
- ◀ hydraulików, pieców,
- ◀ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ◀ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIAJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
- zamiejscowym mieszkańcom (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazdy: do pętli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.

K-403-0

informuje

że z dniem 2 X 1988 r.

został otwarty przy Oddziale Matych Zwierząt punkt sprzedaży mieszanek mineralnych, dodatków paszowych oraz wszelkiego rodzaju polifamiksów, premiksów i preparatów witaminowych dla wszystkich gatunków zwierząt domowych, zwierząt futerkowych i drobiu. Punkt czynny jest we wszystkie dni pracujące w godzinach od 8.00—15.00.

Informujemy również, że w Lecznicy dla Zwierząt przy Techniku Weterynaryjnym w Łomży, ul. St. Konwy 11, jest czynny Punkt Badania Mięsa we wszystkie dni pracujące w godzinach od 8.00—15.00.

K-475-0

OGŁOSZENIA DROBNE

DEZYNSEKCJA, deratyzacja. Szybko, dokładnie. Grabska, 68-941 Łomża.

K-4072-0

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS Spółem ZUE VIDEO-BIT. Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.

K-4971-0

WŁASNOŚCIOWE M-3 Zambrow — sprzedam. Oferty. Biuro Ogłoszeń, Łomża, Świerczewskiego 7, nr 4097.

K-4092

GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPIKA”
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

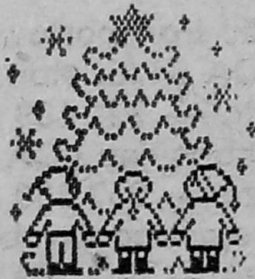
* przewoźnika

z własnym samochodem do rozwozu pieczywa z piekarni Spółdzielni w Nowogrodzie. Bliższych informacji udzieli Zarząd Spółdzielni Nowogród, ul. Rynek, tel. 765-29.

K-473

TYLKO ZESTAW
PROGRAMÓW
KOMPUTEROWYCH
UPOMINKIEM
POD CHOINKĘ

VIDEO-BIT



ŁOMŻA
UL.
MAŁACHOWSKIEGO
2
TEL. 68-478

ODDZIAŁ REJONOWY w Łomży

OGŁASZA

I i II przetarg nieograniczony na sprzedaż n.w. sprzętu:

1. Samochód marki „Nysa I-522”, nr rejestracyjny LOA-406C rok produkcji — 1979, cena wywoławcza — 591 000 zł,
2. Samochód marki „Fiat 1300” pick-up nr rejestracyjny LOA 801E rok produkcji — 1981, cena wywoławcza — 475 000 zł,
3. Przyczepa D-83 skrzyniowa nr rejestracyjny LOP 424B rok produkcji — 1981, cena wywoławcza — 730 000 zł

Ww. pojazdy można oglądać w dniach 8—9 grudnia br. przy ulicy Podlesnej 2 (baza transportu) w godzinach 9.00—13.00.

Przetarg odbędzie się 15 grudnia 1988 r. na terenie bazy o godzinie 10.00.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto BGŻ Łomża Nr 845005-1270 lub w kasie przedsiębiorstwa przy ul. Strzelców Kurpiowskich 17.

Przetarg może być unieważniony bez podania przyczyn.

K-478

KUPIĘ nadwozie do Fiata 125p. Władość: Matwica 58, poczta Nowogród

K-4098

SPRZEDAM dom jednorodzinny z budynkiem gospodarczym w Jedwabnem (działka o pow. 450 m kw.). Władość: Jedwabne, ul. Wojska Polskiego 9.

K-4100

SPRZEDAM Wartburga nowego. Władość: Łomża, ul. Zdrojowa 62

K-4636

SPRZEDAM pół bliźniaka z umeblowaniem. Władość: Łomża, tel. 35-03 (po 18.00).

K-4637

SPRZEDAM nowego Poloneza. Łomża ul. Lniarska 2.

K-4640

M-3 w ŁOMŻY zamienię na dwa mniejsze. Władość: tel. 67-50.

K-4641

SPRZEDAM organy B-11 (rok prod.

1984). Władość: Dobrzyńsk, ul. Zdrojowa 12.

K-4643

KUPIĘ syrenę „Bosto”. Łomża, tel. 57-94.

K-4644

PAL-SECAM, VIDEO, UKF. Łomża, tel. 68-291.

K-4645-0

SPRZEDAM TV kolor „Helios” (1 rok) Władość: Łomża, ul. Spokojna 108.

K-4648

ZAMIENIĘ spółdzielce M-4 w Płocku na podobne w Łomży. Władość: Płock, tel. 23-840.

K-4647

DZIAŁKĘ — sprzedam (bony). Tel. 410-327 Białystok (16-18).

g 4860-0

TRZYPOKOJOWE (49 m²) — sprzedam (bony). Tel. 410-327 (16-18).

g 4860-0

HALSZKA Żary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe zagraniczne.

p 910-00

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WIECZOREK”

w Katowicach-Janowie

ul. Szopienicka nr 1

tel. centr. 588-081 do 9

ZATRUDNI NATYCHMIAST MĘŻCZYZN

w wieku od 18 do 40 lat zdolnych do pracy
dołowej

PRACOWNICY PODEJMĄCY PRACĘ W KOPALNI

OTRZYMUJĄ

- * wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego;
 - * wynagrodzenie specjalne z „Karty Górnika”,
 - * deputat węglowy w wysokości 8,0 ton dla pracowników żonaty i prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe,
 - * liczne dodatki do płac wynikające z przepisów branżowych.
- PODEJMĄCY PRACĘ POD ZIEMIĄ PO RAZ PIERWSZY OTRZYMUJĄ
- * dodatek stabilizacyjny przez okres 5 lat.

PONADTO KOPALNIA ZAPEWNIĄ:

- dla pracowników zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie przez okres 3 miesięcy w Domach Górnika,
- możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych na kursach oraz w Technikum Górniczym,
- poborowym możliwość odroczenia służby wojskowej,
- wysokie zarobki oraz inne liczne świadczenia zgodne z Układem Zbiorowym.

Informujemy ponadto, że Kopalnia „Wieczorek” posiada piękne domy wczasowe położone w górach i nad morzem, w których możesz spędzić przyjemnie urlop wypoczynkowy wraz z rodziną. Wolny czas po pracy również możesz spędzić w ośrodkach wypoczynku sobotnio-niedzielnego, w różnych klubach sportowych działających przy kopalni, jak również w licznych kółkach zainteresowań działających w Zakładowym Domu Kultury.

Kopalnia zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

PODEJMIESZ SŁUSZNĄ DECYZJĘ

ZGŁASZAJĄC SIĘ DO PRACY W KOPALNI „WIECZOREK”

ZOSTAN GÓRNIKIEM

KOPALNIA CZEKA NA CIEBIE

K-433-00

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kolowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 2004/83 r. Nakład 18.400 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 453 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów.

E-3.

CZWARTEK — 1.12.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.30. Patrol.
17.55. C — jak carbon, czyli górnicze znaki zapytania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie” (1) — serial ang.
21.10. Pegaz.
22.00. „Czardasz z przeszkodami” — reportaż z Węgier.
22.30. „Szaleństwa Maksa” — film franc.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. Sammy Davies junior przedstawia.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
Tadeusz Różewicz — „Odejście głodomora”.

PIĄTEK — 2.12.88

Program 1

16.05. Za kierownicą.
16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. Śladami pieriestrojki.
18.00. 70-lecie odzyskania niepodległości: „Po śmierci marszałka Piłsudskiego”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Spartakus” (1) — film fab. USA.
21.40. Czas.
22.15. Aktorski slalom.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. PKF.
19.10. Kalendarz taneczny.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Śpiewajmy poezję” — Olsztyńskie Spotkania Zamkowe.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Cena przeżycia” — film fab. grecko-port.-wl.

SOBOTA — 3.12.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film „Wesołych świąt życzą ośmiornice” (1).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.15. Azymut.
11.45. Koncert życzeń.
12.15. „Wal” — reportaż.
12.45. Wędrowki dalekie i bliskie.
13.10. „Strefa X” — reportaż.
13.25. Telewizja Prowincja: Kamień Pomorski.
13.55. Teatr Prozy: „Kordian i cham” (1).
15.00. Najlepsze polskie komedie: „Gdzie jest generał”.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Flesz” — magazyn muzyczny.
17.30. „Odczyt” (1) — film dok.
18.35. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Wystąpienie premiera Mieczysława Rakowskiego.

Z KRONIK MO

Edward W. i Andrzej M. ze wsi Lubiane oraz ich sąsiedzi ze wsi Zębki — Adam M. i Wiesław M. (wszyscy z gminy Grabowo) spotkali się na małej wódeczce. W drodze powrotnej do domu doszło między nimi do bójki, której przyczyną były nieporozumienia na temat roszczeń majątkowych. W trakcie tej „ręcznej” wymiany zdań któryś z dyskutantów zdeptał Edwarda W. w głowę butelką z półlitrową zawartością alkoholu. W. przewrócił się, osunął do rowu i tak go sąsiedzi pozostawili. 57-letniego rolnika, z obrażeniami mózgu i wgnieceniem czaszki, na szczęście odnaleziono dość szybko i przywieziono do szpitala w Kolnie. Miłca za natychmiast odszukała jego „przyjaciół” i zatrzymała do czasu wytrzeźwienia oraz złożenia wyjaśnień.

X—O—X

Balbina H., kierowniczka sklepu spożywczego w Drozdowie, podczas przyjmowania dostawy napojów alkoholowych przyjęła od pracownika WZSR 260 tys. zł gotówki zamiast towaru. Fakt ten został zakwalifikowany nie jako warka z

20.15. „Bliskie spotkania III stopnia” — film fab. USA.
22.15. Przegląd sportowy.
22.45. „Piosenka na przetrwanie” — recital Wiesławy Sós.
23.40. „Tajemnica eliksiru młodości” — ang. film fab.

Program 2

11.55. Trzy godziny z TV Katowice.
15.00. Małe Kino: „Sprawa Szeryfa”.
15.10. „5—10—15”.
17.00. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.30. Program lokalny.
18.00. Koncert z okazji 10-lecia pontyfikacji Jana Pawła II.
19.30. Alfa i omega.
20.00. „Opowieści o symfonii — Hector Berlioz” — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Jeśli potrafisz, pchaj się na afisz” — reportaż.
22.25. „Piotr Wielki” (7) — serial USA.



NIEDZIELA — 4.12.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film „Szwajcarscy robinsonowie” (9).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Mistrzowie budowlanego kunsztu” — ang. film przyrod.
11.25. Kraj za miastem.
11.55. 20 lat zespołu „Vistula River Brass Band”.
12.20. „Pietrek Zelek z Berestu” — film dok.
12.50. Teatr dla dzieci: „Ballada o Kasi i drzewie” (1).
13.35. Koncert życzeń.
14.25. „Morze” — program publicystyczny.
14.45. Marek Sierocki zaprasza.
15.10. „W kamiennym kręgu” (44 i 45).
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Od Picadora do Zaleszczyk.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (5) — serial TVP.
21.15. „W barbórkowy wieczór” — program rozrywkowy.
21.50. 7 dni na świecie.
22.05. Sportowa niedziela.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. „Kino Familijne: „Podniebny dźwięk” (7).
12.45. Sto pytań do...
13.15. „Jeden dzień spokoju” — reportaż.
13.45. Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (1).
14.45. III Konkurs im. Jana Kiepury — Krynica '88.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-Oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Program publicystyczny.
19.30. Malowanie Jerzego Czumieli.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Szczęśliwa trzynastka” — spotkanie z prof. Janem Szczepańskim.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Serce górzystej krainy” (4).

PONIEDZIAŁEK — 5.12.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nastolatów.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Eugene O'Neil — „Księżyc świeci nieszczęśliwym”.
22.15. „Kim jesteś prezydencie” — program publicystyczny.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna-polszczyzna.
18.30. Program publicystyczny.
19.00. „Teletrans” — magazyn motoryzacyjny.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Miasteczko Belz” i inne piosenki żydowskie.
20.30. Uwaga, dokument.
21.15. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Rynek reklamy.
22.15. Biografie: „Luigi Pirandello” — ang. film dok.

WTOREK — 6.12.88

Program 1

16.05. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25. „Tik-tak” i film z serii „Cudowna podróż”.
17.30. „Awanturnik” (1) — serial ang.
18.20. Racje.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszku” (5).
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. „Kanał 5” — program rozrywkowy.
22.05. Kontakty.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla”.
18.30. „Wiek niepewności” (8).
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Na warsztacie historii: Cezary Chlebowski.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Constans”.

ŚRODA — 7.12.88

Program 1

16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.30. Spożycia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Pokuta” — radz. film fab.

Program 2

17.30. „Sponsor” — teleturniej.
18.30. Zatrzymane w kadrze.
19.00. Stanisław Tym w teatrze „Rampa”.
19.30. „Laos — kraj tysiąca słoni” — film dok.
20.00. Telemost Kraków — Sofia.
21.00. „Komuniści — 50 lat później” — program dokumentalny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.

ZOBACZCIE koniecznie

◆ W sobotę, 3 grudnia — krótkometrażowy film „Sprawa Szeryfa”. Opo- wiada o człowieku, który znany jest mieszkańcom Łomży nie z nazwiska, ale właśnie z owego przezwiska-pseudonimu — Szeryf. (Pr. II, godz. 15.00).

◆ W środę, 7 grudnia — głośny film gruzińskiego reżysera Tengiza Abuladze — „Pokuta”. W warstwie fabularnej jest to opowieść o zwyrodniałym władcy (ucharyteryzowanym na Mussoll- niego, Hitlera i Stalina jednocześnie), który rządząc autorytarnie, znajduje przyjemność w dręczeniu swych ofiar. Fabuła ta obrosła w wiele interpretacji. Część krytyki uważa „Pokutę” za oskarżenie czasów stalinowskich i roz- rachunek z kultem jednostki. (Pr. I, godz. 20.05).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 1-2.12 — „Kaczor Howard”, USA, od 1.15; 3-4.12 — „Bałkan Ekspres”, jug., od 1.18; 6-7.12 — „Trzy kroki od miłości”, pol., od 1.15.

„Roma” GRABOWO: 1-2.12 — „Po go- dzinach”, USA, od 1.18; 3-4.12 — „Nad- zór”, pol., od 1.18; 6-7.12 — „Operacja mojej córki”, CSRS, od 1.15.

„Relax” GRAJEWÓ: 1-2.12 — „Kome- dianci” (cz. I-II), franc., od 1.15; 3-4.12 — „Misja”, ang., od 1.15; 5-7.12 — „Pod wulkanem”, USA, od 1.18.

„Oaza” JEDWABNE: 3-4.12 — „Ga- briela”, braz., od 1.18; 7-8.12 — „Nie- samowity jeździec”, USA, od 1.15.

„Wrzós” KOLNO: 1-2.12 — „Tysiąc miliardów dolarów”, franc., od 1.15; 3-5.12 — „Dotknięcie meduzy”, ang., od 1.18; 7-10.12 — „Zabij mnie gli- no”, pol., od 1.18.

„Millenium” ŁOMŻA: 1-4.12 — „Kłat- wa Dolny Węży”, pol.-radz., od 1.12; 5-9.12 — „Trójkąt bermudzki”, pol., od 1.15.

„Saturn” STAWISKI: 1-2.12 — „Naj- lepszy kumpel”, USA, od 1.15; 3-4.12 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od 1.15; 6-7.12 — „Harakiri”, jap., od 1.18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 1-4.12 — „Pluton”, USA, od 1.18; 6-8.12 — „Most na rzece Kwai”, ang., od 1.15.

„Kosmos” ZAMBROW: 1-2.12 — „Re- publika nadziei”, pol., od 1.12; 3-6.12 — „Nowy Jork czwarta rano”, pol., od 1.15; 7-11.12 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1.18.

Wyrazy szczerzego współczucia
inż. ALEKSANDROWI
MIODUSZEWSKIEMU
Prezesowi ds. Handlu i Skupu
Okręgowej Spółdzielni
Mleczarskiej w Zambrowie
z powodu zgonu
B R A T A
składają
pracownicy spółdzielni
K-490

ogłoszenie ekspresowe

AGENT Zakładu Usługowego AGD za- trudni monterów. Łomża, pl. Żeglückie- go, tel. 33-74.

k 4558

Na gorącym uczynku nielegalnej transakcji dewizowej zatrzymano zost. emeryt z Piątnicy, Mieczysława J. Za- płacił on Jadwidze G. ze Zbrzeźnicy 100 dolarów USA na targowicy przy ulicy Nowogrodzkiej za kurtkę z karakulów.

X—O—X

RUSW w Łomży wszczął postępowanie przygotowawcze z art. 200 § 1 kk. przeciwko cukiernikowi Edwiłnowi M. podejrzanemu o to, że od 29.02 do 1.06.1988 r. będąc zatrudnionym jako kie- rownik sklepu spożywczego nr 3 PSS „Spółem” w Łomży przywłaszczzył 275 825 zł ze spółdzielczego utrgu.

X—O—X

Podczas przeprowadzonej w listopadzie akcji pod kryptonimem „Poszukiwany” funkcjonariusze MO skontrolowali w województwie łomżyńskim 141 miejsce przypuszczalnego pobytu poszukiwa- nych, 16 hoteli i miejsc noclegowych, 80 miejsc gromadzenia się elementu po- dejrzanego, 441 pojazdów mechanicz- nych, 134 osoby inwigilowane, 89 me- lin, 75 zakładów naprawczych, 11 pase- rów. W jej wyniku zatrzymano lub u- stalono miejsce pobytu 19 poszukiwanych osób, zrealizowano 20 nakazów osadze-

z tygodnia na tydzień



pamiętnik biurokraty (11)

Pierwsze sześć miesięcy mojej pracy spędziłem na dogłębnym poznawaniu tajemnic rozumienia mowy urzędowej, która ze zwykłą niewiele ma wspólnego. Jest bowiem rzeczą całkowicie zrozumiałą, iż zwyczajny śmiertelnik, stykając się z nią po raz pierwszy, winien mieć różnicę poszczególnych dźwięków, a co najwyżej pojedyncze słowa, które wszakże nie mają prawa łączyć się w jego umyśle w jakiś jeden logiczny ciąg znaczeń. Mowa zbyt prosta i jasna mogłaby się bowiem zdawać petentowi — każdy człowiek prędzej czy później jest petentem — mało ważną, na czym ucierpiałby naturalnie prestiż urzędnika i oczywiście waga najmniej ważnej nawet sprawy. Stąd też w urzędowej mowie dziesiątki zwrotów w rodzaju „w rozumieniu tejże”, „zwanych dalej” lub „podmiotowej sprawy”, oraz setki słów, które co innego zupełnie znaczą niż znaczą normalnie. Mowa ta ponadto wyraźnie określa status społeczny biuralisty istawia go wysoko, znacznie wyżej niż gdyby posługiwał się językiem zwyczajnym.

Nie inaczej jest także z tytułami, jakie przysługują biuralistom pełniącym różne funkcje na różnych stanowiskach pracy. Weźmy dla przykładu referenta. Ileż poezji w tej nazwie, jaki blask bije od niej, jaka powaga! Sam tytuł sugerować się zdaje, iż człowiek kryjący się za nim referuje, a więc niewątpliwie przedstawia. Mieć zaś prawo referowania jest już samo w sobie wyróżnieniem nie byle jakim i świadczy o niebywałych umiejętnościach człowieka, któremu dane jest referowanie. O radcy stanu, czy nie daj Boże podsekretnarzu, wspomnieć się tutaj waham, tytuł ten bowiem tyle tajemniczości ma w sobie i dostojności, że język drga mi w krtani przy jego wymawianiu. (Cdn.)

KUPON nr 3

tu wpisać numer
wybranego rysunku:

1

Żadnej zmiany pieniędzy
nie będzie. Pozostajemy
przy... dolarach!



HI-HI-HIT

MAREK POLAŃSKI („Szpilki”).

SEKS SZOP (A)

Kanadyjska firma „Lyndon” wyprodukowała i rzuciła na rynek biustonosze męskie. Jeromy Shellton, projektant bielizny tego typu, oświadczył: „Brak męskich biustonoszy oznacza w praktyce dyskryminację płci, niektórzy mężczyźni czują się z tego powodu upokorzeni. Także niektóre kobiety żądają od swoich partnerów, aby zakładali biustonosze w trakcie stosunku, bo bez nich nie mogą one osiągnąć pełnej satysfakcji seksualnej. Wyszedłem naprzeciw tym żądaniom”.

Do stu pożytków z komputerem doszedł ostatnio sto pierwszy. Zdolny programista potrafi ożywić każdy obraz, np. fotografię człowieka. Stosując odpowiednie oprogramowanie można uzyskać efekt ruchu sylwetki uwiecznionej na papierze, można zmusić ją do placu lub śmiechu, a także do wielu innych rzeczy.

Tommy Harris jest programistą nieprzeciętnym. Ożywił on ostatnio kolorową fotkę nagiej panienki z „Playboya”. Dziewczyna czyni najpierw kuszące propozycje, a potem, nie mogąc się doczekać partnera, sama daje upust własnym chęciom. Tommy, przylapany na gorącym uczynku

przez matkę, powiedział: „To nie było takie trudne, moi koledzy programują znacznie bardziej skomplikowane sytuacje. Ale oni wiedzą, jak takie coś wygląda, ja jeszcze nie wiem”.

Reporter z „Newsweeka” poinformuje to zdarzenie w sposób następujący: „Harris ma dziewięć lat, jego koledzy nie wiec. Młodzież mamy zdolną i chętną”.

Japończycy wpadli na oryginalny pomysł w walce z chorobą AIDS. Od stycznia 1988 cudzoziemcom nie wolno korzystać z usług świadczonych przez liczne w tym kraju domy publiczne. Nadto każdy klient tuziemiec przed wejściem do świątyni rozkoszy musi wypełnić specjalną ankietę, podając w niej aktualny stan swojego zdrowia i miejsce oraz datę trzech ostatnich kontaktów seksualnych. Przy wyjściu Japończyk otrzymuje opinię na temat poziomu świadczonych usług i o propozycje ewentualnych ulepszeń. W ten sposób Japonia znalazła się bezsprzecznie na pierwszym miejscu w świecie nie tylko pod względem jakości produkowanych telewizorów i samochodów.

NOWE FORMACJE SPOŁECZNO-POLITYCZNE

TOTALITARYZM
OSWIECONY

PRAWDY spektakularne

Polacy ujawniają swe najlepsze cechy, gdy są uciskani, a najgorsze, gdy sami sobą rządzą.

ERIK BOHEMANN

POLAK POTRAFI

Za słoik z nakrętką płacono w tym roku na czarnym rynku sto złotych i więcej. Nieco taniej można było nabyć taki słoik wypełniony cukinią w occie, a że wyrzucenie zawartości naczynia do śmieci nie kosztuje, kto kupił — zrobił dobry interes.

Ongiś robiono biznes na usuwaniu szczawiu z butelek. Dzisiaj w grę wchodzi słoiki typu Twist i jarzyna bardziej nowoczesna. Postęp widoczny gołym okiem.

Tytuł z „Gazety Współczesnej”: POCZĄTEK OFENSY-WY

Rzecz dotyczy nikłej perspektywy rozwoju sportu w mieście Goniądz. Mamy armaty?

Z rozporządzenia w „Dzienniku Ustaw”: „Do konia należy zbliżyć się z boku uprzedzając go głosem [...]”.

Autor nie podaje o czym, a także — z której strony: prawej czy lewej?

WITKACY

PRAWIE NIE ZNANY

Kolpak z piórem — karabela
To każdego onieśmiela.
A buciska te czerwone,
Oczy straszne, wywalone.
Takim jest i takim będę,
Czym ja dziwkarz, czy też pede,
Socjalista czy faszysta,
Jam w tym serze jako glista.

HI-HI-HIT

2



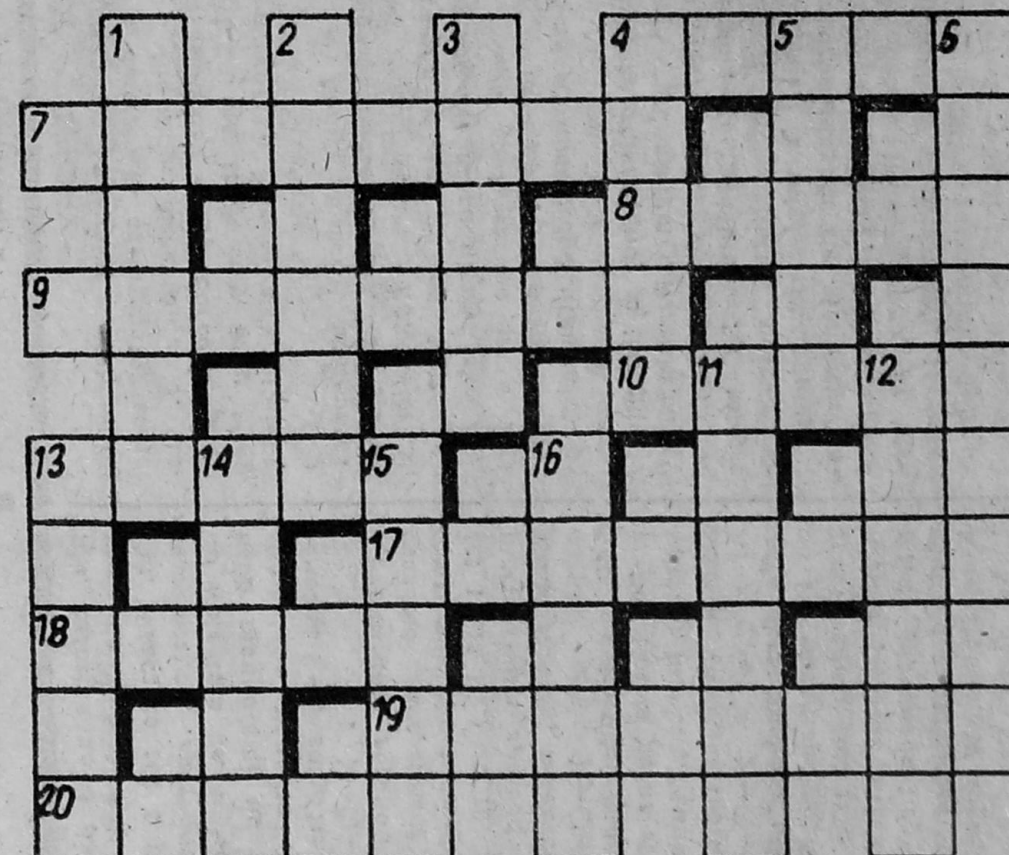
MIROSLAW HAJNOS („Chłopska Droga”).

3

CENZURA
MI
ZDJĘŁA..!



JERZY LIPIEC („Goniądz Kolorowy”).



POZIOMO: 4) mała, okrągła plamka, 7) część mechanizmu w kształcie korbki, 8) warszawski klub sportowy, 9) kawałek papieru, tkaniny, 10) pierwiastek chemiczny, 13) wodny transport drewna, 17) samica ptaka wysiadująca jaja, 18) ruchoma część semafora, 19) śnieżka, 20) efemeryda.

PIONOWO: 1) przeciwieństwo regresa, 2) wymywanie gruntu, 3) moździerz kaszarski, 4) nasza

rodaczka, 5) ciastko z piany białej oraz orzechów, 6) droga bita, gościniec, 11) przechadzka, 12) tajniki, 13) wierzchnie okrycie, ubiór, 14) łoskot, huk, 15) wglębie w fasadzie budynku, 16) miasto obwodowe w europejskiej części Rosyjskiej FSRR.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

(HCL)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 44/88
POZIOMO: zaciąg, wnętrze, atrapa, rozwaga, brzoza, Samara, samolot, ratyna, tkalnia, szafka. PIONOWO: autor, igapo, gwara, sędzia, wrzawa, Renata, baszta, zamiar, zelant, stras, matwa, ranek.

Książki wylosowali: EDWARD GUDŁ (Białystok), STANISŁAW KOSAKOWSKI (Rakówka) i RYSZARD SIURNICI (Nowogród).